

## “UMOWA Z PRZEZNACZENIEM”

Szedł przez korytarz, poprawiając swój garnitur. Próbował zapiąć guziki, ale roztrzęsione ręce mu w tym nie pomagały. Nie ważne, ile razy nad tym myślał, nie mógł znaleźć odpowiedzi. Różne myśli kłębiły się w jego umyśle, nie dając mu spokoju. Spędzały nawet sen z powiek, a poczucie winy łamało mu serce.

Niestety ten dzień nadszedł. Dzień, w którym będzie musiał zmierzyć się ze swoją przeszłością... i osądzić bliską mu osobę. Czuł wzbierającą się gulę w gardle, która utrudniała mu połykanie śliny.

Niespodziewanie stanął. Zamknął oczy i cicho westchnął. Nie ważne, jak bardzo tego nie chciał, musiał działać zgodnie z prawem. Społeczeństwo tego od niego żądało.

Otworzył drzwi i ujrzał znajome twarze. Przywitał się ze wszystkimi i udawał, że nic mu nie jest. Przejrzał papiery z tej sprawy, chcąc ze wszystkimi omówić ważne kwestie.

–Dzisiejsza rozprawa będzie inna od wszystkich, jakie do tej pory mieliśmy. Ale to nie oznacza, że to coś, z czym nie damy sobie rady! – udawał bez troskę, mimo iż w sercu czuł ogromne przygnębienie.

Kiedy chciał coś jeszcze dopowiedzieć, poczuł na swoim ramieniu czyjąś rękę. Spojrzał na blondynkę, która miała pieprzyk pod lewym okiem.

–Regnan, nie musisz przed nami tego ukrywać – uśmiechnęła się do niego czule. – Wiemy, że to sprawia ci przykrość.

–Dokładnie – podszedł mężczyzna ubrany cały na czarno. – Znamy się jak łyse konie, a ty chcesz przed nami ukryć, że to cię boli? Widzę, że ostatnio dałem ci za dużo forów podczas naszej partyjki szachów. Następnym razem przegrasz z kretesem – zarechotał złowrogo.

–Już nie bądź takim gburem, Gabe – warknęła ciemnoskóra kobieta, kręcąc niezadowolona głową. – Przestałbyś myśleć o nielegalnych grach? Przypominam ci, że jesteś jednym z Auxilio, nie wolno ci robić nic złego.

Gabe poczerwieniał na twarzy.

–Nie robię nic nielegalnego i dobrze o tym wiesz, Sage!

–Nie kłóćcie się – zwróciła im uwagę blondwłosa, wzdychając. – To nie dzień na takie dziecinady. Wiecie, że Rosity tego nie lubiła.

Oboje niespodziewanie zamilkli, pogrążeni w myślach. W całym pomieszczeniu zapadła znacząca cisza, której nikt nie miał odwagi przerwać.

„Rosity...”, przypomniał sobie, spoglądając na swoją prawą dłoń. Zaciśnął ją i wziął głęboki oddech. Podniósł następnie wysoko głowę i starał się uśmiechnąć.

–Wiem, o czym myślicie. Mi też jej brakuje. Wszyscy... Wszyscy odczuliśmy jej brak – postanowił zabrać głos. – I dziękuję wam, że jesteście tu ze mną. Ja... - przełknął ślinę i ścisnął papiery, które miał w lewej dłoni. – Sam nie dam rady tego załatwić.

–Ej, przecież bez nas nie możesz podjąć żadnej decyzji, skarbie – zaśmiała się kobieta, oplatając jego szyję swoim ramieniem. – Zapomniałeś? Jesteśmy skazani na siebie do końca życia – zauważyła, puszczając mu oczko.

–I to dosłownie – mruknął Gabe, po czym dostał od Sage po głowie. Ostatecznie postanowił przemilczeć swój komentarz.

Uśmiechnął się pogodnie. Spojrzał na zegar i spuścił głośno powietrze.

–Dziękuję. A teraz... Dokończmy naszą rozmowę i ruszajmy.

Wszyscy pokiwali głowami i połączyli się w pomniejszych grupki, coś ze sobą dyskutując.

–Na pewno dasz radę, Regnan? – spytała w ostatniej chwili blondwłosa, podchodząc do niego. Zbliżyła się bliżej i wyszeptała: – Znaie się przecież od dziecka. Widziałam, jak bardzo zabolala cię jego zdrada, gdy się o tym dowiedziales...

Regnan przełknął z trudem ślinę. Wbił wzrok w dokumenty i wiedział, że jego drzenie rąk jest przez wszystkich dostrzegalne. Nie mógł jednak ich powstrzymać, ta sprawa za bardzo nim wstrząsnęła.

–Muszę dać radę, Sabi. Bo to mój obowiązek. Nawet, jeśli to ktoś, kogo traktowałem jak rodzinę... – urwał, przygryzając wargę. – Zostałem wybrany. Muszę wykonać swoją pracę, prawda? – powiedział już mniej pewnie.

Zielonooka tylko uśmiechnęła się pocieszająco, kiwając głową. Po czym udawała, że poprawia mu krawat, by powiedzieć mu coś w sekrecie.

–Tak, to prawda... Ale pamiętaj, że mimo wszystko nie warto tłamsić uczuć. To źle się potem na nas odbija. No i przyjaźnie się pielęgnuje. Rodzinę tak samo. O, no i kochanków – dodała ze śmiechem.

Regnan posłał jej ciepły uśmiech.

–Dzięki, zapamiętam – obiecał.

Ta rozmowa trochę mu poprawiła humor, ale nie uciszyła głosu serca. Wciąż miał burzę niepokojących myśli w głowie. Nie mógł wicznie się dołować, ponieważ czas się zbliżał. Zebrał wszystkich w jednym okręgu i omówił ze wszystkimi najważniejsze zagadnienia całej rozprawy. Rozdzielił niektórym zadania i gdy byli gotowi, ruszyli.

Regnan czuł, jak miał duszę na ramieniu, gdy przemierzał białe korytarze z delikatnymi akcentami brązu.

Nie wiedział, ile czasu minęło. Stracił już dawno rachubę. Nie wiedział, który jest dzień ani jak bardzo świat zewnętrzny zmienił się pod jego nieobecność. Miał świadomość, że jednak nie siedział tu kilka lat, tylko kilka tygodni, może miesiąc. Ale niewiedza w tej kwestii mu nie przeszkadzała.

I tak na nic ciekawego nie czekał. To wszyscy inni czekali na niego.

Jedyna rzecz, która wiązała się z czekaniem, to jego wyrok. Ale to innym na tym zależało.

Jemu było wszystko jedno.

„*Tu zginę, czy tam... Żadna różnica. Śmierć to śmierć.*”, dumiał sobie w myślach.

Leżał przykuty do łóżka i podniósł swój wzrok w stronę sufitu. Ten dzień nie różnił się niczym od wszystkich pozostałych. Jedyna różnica była taka, że dzisiaj miał mieć rozprawę. I o tym doskonale wiedział.

Nie musiał nikogo o to pytać, ponieważ to widział. Zaobserwował to w zachowaniu tych, którzy do niego przychodzili. Strażnicy na początku pilnowali go jak oka w głowie, a gdy zbliżał się ten czas, byli spokojniejsi.

„*Będzie problem z głowy, co?*”, zauważył kpiąco.

I tak, jak się domyślał, jego rozprawa była blisko. A gdy po chwili strażnicy do niego weszli bez tacy z jedzeniem, był już tego pewny. Dlatego wiedział.

Dziś był jego sądny dzień. Dzień, w którym cały ból od niego odejdzie.

Pozwolił się rozkuć od łóżka i od nowa skuć w inne łańcuchy. Nie miał chęci na jakiegokolwiek sprzeciwu.

Wiedział, że wewnątrz umierał, kiedy ciągle żył. A fakt, iż nie przestał jeszcze oddychać; najbardziej mu ciążył na sercu...

Czterech strażników szło dookoła niego, pilnując każdej strony, by nie uciekł w ostatniej chwili. Nie wiedzieli, że ich więzień nie miał w ogóle chęci na jakiegokolwiek intrygi.

Zwłaszcza, że zaraz spotka kogoś, kto już dla niego nie istniał.

Na samą myśl o tej osobie zmarszczył brwi. Nie widzieli się osobiście z piętnaście lat. A uraz, który został po ich rozstaniu, powiększał się z dnia na dzień.

Nie zwracał uwagi na otoczenie ani na wygląd strażników. Nie obchodziło go, ile razy skręcił w lewo w korytarzach, a ile razy schodził po schodach. Chciał to już mieć za sobą.

Kiedy dotarł do celu, metalowe drzwi otworzyły się z pewnym skrzypieniem. Nie rozglądał się specjalnie, ale zauważył, że sala była skromnie umeblowana. Na samym środku sali znajdowało się jedno krzesło, a naprzeciwko niego półokrągły stół dla dziewięciu osób.

Strażnicy usadowili go na srebrnym krześle, po czym przypięli jego ręce do odnóg mebla. Przewrócił tylko oczami, zauważając w myślach, że niepotrzebnie to robią. Następnie odsunęli się od niego i nacisnęli jakiś przycisk.

Niespodziewanie znalazł się w okręgu jasnego światła. Spoglądał na nie i zgadywał, że nie jest zrobiony dla celów pokojowych. Kiedy zamknęli go w polu energetycznym, zostawili go samego w sali.

Chłopak wstał ostrożnie, zauważając, że ma trochę przestrzeni dla siebie. Westchnął zmęczony, po czym podszedł do światła. Wystawił palec i zaryzykował, chcąc sprawdzić siłę rażenia. Gdy jego opuszek dotknął gorącej powierzchni, całym jego ciałem zavlądnęła elektryczność. Czuł, jak płynęła w nim jak krew, docierając do każdego miejsca i szarpiąc go prądem. Upadł na ziemię, ciężko oddychać.

Uśmiechnął się zawadiacko.

„*Nieźle.*”, skomentował w myślach. Ale wiedział, że taki ból go nie zabije, jedynie trochę osłabi zapał. Poczł się lekko rozczarowany. Ale w następnej chwili przypomniał sobie swoje ideały i zrezygnował z tej opcji.

Wrócił na krzesło i westchnął. Spojrzał przed siebie na rząd pustych miejsc. Jedno zostało wyróżnione, na samym środku. Doskonale wiedział, kto tam zasiądzie. Spuścił wzrok i obserwował ścianę światła. Skrzywił się na samo wspomnienie tego, kto zaraz tu przyjdzie.

Nie wiedział, ile czekał. Ale gdy usłyszał, jak ktoś otwierał drzwi, nie oglądał się za siebie. Nie zwrócił nawet uwagi, gdy wszyscy koło niego przeszli, obrzucając go ciekawskimi spojrzeniami. Słyszał, jak krzesła szurają, a ludzie zajmują swoje miejsca.

Lecz on uparcie wpatrywał się w jedno miejsce... które dopiero teraz zostało zajęte. Ujrzał znane mu błękitne oczy, które skierowane były na niego.

Zobaczył, że kobieta po jego lewej stronie złapała go za ramię, przez co ich kontakt wzrokowy został przerwany. Szepnęła mu coś na ucho, po czym się wyprostowała.

„*Jak ja ich nienawidzę...*”, przypomniał sobie, robiąc lekki grymas na twarzy.

Niespodziewanie niebieskooki podniósł się z miejsca.

–Orenie Shutterze... – odezwał się, a jego więzień próbował sobie przypomnieć, kiedy ostatnio nazwał go po imieniu i nazwisku... – Dzisiaj spotykamy się wszyscy, by omówić twoje zbrodnie... I cię osądzić.

Oren prychnął głośno.

–Dlaczego chcecie mnie przesłuchiwać? Zabiłem i tyle. Przyznaję się do zbrodni. Możemy to już skończyć? – zakpił obojętnie.

Obserwował, jak ciało mężczyzny spinało się. Widział w jego niebieskich oczach, że wahał się całym sobą, by nie podejść do niego i mu nie przywalić. Kobieta po jego lewej stronie wstała i musiała go złapać za ramię, by go przytrzymać w miejscu.

–Pamiętaj, co ci mówiłam – powiedziała na głos, następnie obdarzyła winnego swoim wzrokiem.

–Orenie... – podjął temat niebieskooki, z trudem łapiąc oddech. – Bądź trochę bardziej poważniejszy. Procedury są po to, by je przestrzegać. Odbędzie się normalny proces, by...

–Ale dlaczego? Zabiłem tych wszystkich ludzi. Procedury ich nie przywrócą do życia. A ja wciąż żyję. Zabijcie mnie i będzie po sprawie. Ja chcę swoją karę – mruknął oschle.

–Ty...! – chciał już coś powiedzieć, ale mężczyzna w czerwonym krawacie podniósł się ze swojego miejsca.

–Procedury zabraniają nam ciebie zabić, bez uprzedniej rozprawy. Jeśli tak bardzo ci śpieszno na tamten świat, to poczekaj jeszcze chwilkę. Przesłuchamy cię, osądzimy i ukarzymy – warknął groźnym tonem głosu, piorunując czarnowłosego.

Oren syknął pod nosem.

–Nie będę się słuchał cholernego haremu – zawołał, uderzając w krzesło. – A już tym bardziej nie zdradzieckiego bossa – dodał, plując przed siebie. – Wszyscy jesteście nic nie warci i powinniście umrzeć jak najszybciej się da.

Tym razem wszyscy pozostali wstali, urażeni jego słowami.

–Ty cholerny szcurze... – rzucił mężczyzna w czarnym garniturze.

Kiedy ktoś coś jeszcze chciał powiedzieć, blondwłosa kobieta ich zatrzymała.

–No proszę, ale wyszczekany. Ale wybaczone, jesteś skazany na nasze warunki. Dorastałeś w tym społeczeństwie, jak wszyscy inni. Prawo cię nie ominie, a nasza funkcja z przyjemnością cię ukaże. Zwłaszcza za to, co zrobiłeś z Rosity.

Oren podniósł lekceważąco głowę i prychnął.

–Szkoda, że nie widziałaś, jak umierała. To był piękny widok...

Kobieta miała ochotę do niego podejść. Tym razem sama nie potrafiła się opanować.

–Wystarczy! – wrzasnął niebieskooki, uderzając w blat drewnianej powierzchni.

– Niech wszyscy się uspokoją – rozkazał, patrząc po swoich towarzyszach. – Nie powinniśmy tak się emocjonować – to mówiąc, spojrzał na kobietę, siedzącą po jego lewej stronie. – Pamiętajcie, kim jesteśmy.

–Właśnie. Powinniście być lepsi ode mnie – wtrącił się czarnowłosy, uderzając łańcuchami.

–Przepraszamy, Regnan – oświadczyła ciemnoskóra kobieta.

–To więcej się nie powtórzy – obiecał mężczyzna z czarnym garniturze, patrząc na swój srebrny zegarek.

–Dobrze. A teraz... – przeniósł wzrok na więźnia. – Widzę, że ci śpieszno do śmierci. Ale wpierw chcę usłyszeć, co tobą motywowało. Chcę znać powody twojego przestępstwa – odpowiedział poważnym tonem głosu. – I nie wypuszczę cię z tej sali, dopóki mi wszystko nie wyjaśnisz, zrozumiano?!

Mierzyli się wzrokiem przez dłuższą chwilę. W końcu Oren prychnął oschle i machnął niedbale ręką.

–Rób, co chcesz, cholero – syknął wściekle.

Auxilio chcieli zareagować, ale obserwowali tylko swojego towarzysza.

–Tak zrobię, wierz mi – odpowiedział wyzywająco.

Ponownie zapadła cisza w pomieszczeniu. Regnan spojrzał po towarzyszach, by wszyscy wrócili na miejsca.

–A teraz, Orenie, opowiedz nam o wszystkim – poprosił, wpatrzony w więźnia.

–Nie mam ci nic do powiedzenia, do diaska... - westchnął zmęczony.

–Ale coś ciebie motywowało – wtrącił się Regnan. Następnie chwycił papiery, które ze sobą przyniósł i rozdał je swoim towarzyszom. – Największą twoją zbrodnią jest zabicie jednego z Auxilio, Rosity Vedeer, sprawującą najwyższe stanowisko. Dnia piątego marca tego roku zacząłeś się na Rosity, czekając na nią w zaułku pomiędzy ulicami Weldewara a Okerdoera i wraz ze swoimi ludźmi zaatakowaliście ją i porwaliście. Następnie torturowałeś ją, by zabić z premedytacją. A kiedy to zrobiłeś, zabiłeś wszystkich swoich towarzyszy zbrodni. Czy wszystko się zgadza?

Oren przysłuchiwał się temu, co mówił Regnan. Kiedy skończył, przechylił głowę na bok.

–Czego nie rozumiesz w „zabiłem i tyle”? Tak, zabiłem ich wszystkich. Mam ci to napisać na papierze czy może nagrać?

Regnan zmarszczył brwi, ale nie dawał się sprowokować.

–Wcześniej przed tym zdarzeniem zabiłeś także...

–Tak, zabiłem. Ją, jego, ich. Wszystkich, o których macie tam dane napisane. Zabiłem ich. Coś jeszcze?

Auxilio poruszyli się niespokojnie na krzesłach, spoglądając to na więźnia, to na ich przywódcę. Nie zamierzali odezwać się ani słowem, dopóki nie nadejdzie na to pora.

–Jak możesz być takim zimnym draniem? – nagle rzucił Regnan, szokując tym wszystkim oprócz Orena. – Nigdy taki nie byłeś.

–Widocznie mnie nie znałeś – prychnął oschle.

–Znałem cię i to bardzo dobrze. Odebrałeś tyle żyć i nie czujesz skruchy?

–Nie znam znaczenia tego słowa – rzucił nonszalancko.

Kiedy Oren myślał, że boss zaraz znowu wybuchnie, on nagle kazał wszystkim z haremu wstać i wyjść na korytarz. Zdziwiony nie wiedział, co ma zrobić. Siedział więc tylko i czekał na ciąg dalszy tej farsy.

Spojrzał naprzeciw siebie i prychnął zirytowany. Nie mógł znieść tego widoku, a tym bardziej samej obecności ósemki ludzi.

Przypomniał sobie słowa mężczyzny, który twierdził, że znał go. Miał ochotę roześmiać się w głos. To było dla niego żalosne, że dopiero teraz wykazywał się zainteresowaniem. Przez piętnaście lat nie odzywali się nawet słowem, a teraz wypomina mu, jaki był, a jaki nie.

Przypomniał sobie także swoje ofiary, które zabił. Nie czuł nic szczególnego, gdy odbierał im życia. Zapomniał, co to były emocje, od kiedy świat odebrał mu wszystko. Pragnął dlatego tylko śmierci. Nie miał, po co żyć, a tym bardziej dla kogo.

Nie wiedział, ile minęło czasu, od kiedy został sam w pomieszczeniu rozpraw. Spojrzał na ściany i dopiero teraz zauważył, że były na niej namalowane na złoto jakieś ptaki. Ale mógł się domyślać, że ilość przedstawiała najważniejsze osoby w ich państwie.

Mruknął niezadowolony, przypominając sobie o tych osobach. Miał naprawdę wszystkiego dość.

Kiedy drzwi się na powrót otworzyły, nie zamierzał się tak samo jak ostatnio oglądać za siebie. Poczekał, aż sami przyjdą i zajmą wyznaczone im miejsca.

Ale coś mu się nie zgadzało. Stwierdził, że było zdecydowanie za mało kroków stóp. Gdy ktoś przeszedł koło niego zauważył kątek oka, iż była to tylko jedna osoba. Regnan.

Nie wrócił na swoje miejsce, a stanął w niedalekiej przestrzeni od pola. Spojrzał na Orena hardo i poluźnił krawat.

Czarnowłosa sam wstał i postanowił podejść do niebieskookiego. Zatrzymał się jednak przed ścianą światła, by nie kopnął go ponownie prąd.

–A gdzie twój harem? – spytał od niechcienia.

–Nie wierzę, że ty dalej ich tak nazywasz – zakpił Regnan, wpatrzony w mężczyznę. – Wymyśliliśmy te nazwy, jak byliśmy dziećmi.

–Są lepsze do zapamiętania – odparł wymijająco.

–Nazwałeś mnie bossem – wyrzucił mu niespodziewanie.

–Bo teraz nim jesteś.

–Jestem, ale to przecież nic nie zmienia.

–Zmienia. I to dużo – uciął oschle.

–Oren... Czemu to zrobiłeś? – zapytał ze smutkiem w oczach.

–Bo mi się chciało – rzucił obojętnie.

–Nie kłam, Oren. Powiedz mi prawdę. Proszę.

Czarnowłosa prychnął rozbawiony.

–Ty? Wielki Boss mnie o coś prosi? No, proszę. Ale akcja.

–Nie wygłupiaj się, Oren.

–Bo co mi zrobisz? Chcesz mnie zabić? Proszę bardzo. Zabij – warknął, przysuwając się niebezpiecznie do pola.

Jednak Regnan tylko uśmiechnął się na jego zaczepkę.

–Nie zabiję cię. Chcesz, to sam się zabij – oznajmił, po czym pstryknął palcami w stronę rąk mężczyzny.

Niespodziewanie kajdanki i łańcuchy zniknęły, rozplywając się w powietrzu. Oren przyglądał się temu procesowi, jednak nie sprawiło to na nim wrażenia. Rozmasował tylko obolałe nadgarstki. Następnie spojrzał na mężczyznę stojącego naprzeciwko niego.

–Samobójstwo to nie śmierć – powiedział machinalnie.

Regnan pogłębił swój uśmiech i dodał do niego szczyptę pewności.

–Czyli nic się nie zmieniłeś. Wciąż trwasz przy swoich ideałach, wiedziałem.

Oren zmarszczył brwi.

–Zmieniłem się. Tak samo ty... Drexelu.

Regnan przekrzywił głowę.

–Oboje dorośliśmy. Nie jesteśmy już dziećmi.

–Ta – burknął.

–Oren... Powiedz mi prawdę – nagle wyprostował się i zbliżył krok do więźnia. – Co się dzieje? Możesz mi powiedzieć. Jesteśmy przyjaciółmi.

Usłyszał prychnięcie, po czym mężczyzna wrócił na swoje miejsce na krześle.

–Byliśmy, Drexelu. Już od dawna nimi nie jesteśmy. Od kiedy mi cię zabrali... Od kiedy mnie zdradziłeś.

Niebieskooki posmutniał na twarzy, po czym przeczesał karmelowe włosy ręką. Spuścił powietrze i spojrzał na przyjaciela.

–Wiesz, że to nie ode mnie zależało. Zostałem wybrany na to stanowisko, poprzedni Regnan mnie wybrał. Nie mogłem odmówić przeznaczeniu!

–Mogłeś odmówić. Zwykle „nie” i koniec – warknął Oren w odpowiedzi.

–Oren, to nie takie proste...

Mężczyzna wstał i czuł, jak go nosiło. Rzucił krzesłem, gdyby nie fakt, że było przykręcone do podłogi.

–Nie takie proste. Nie takie proste! To nie było takie proste, co? A zerwanie naszej przyjaźni już tak! Od dziecka się znaliśmy, byłeś dla mnie niczym brat! A odszedłeś do nich, bo co? Bo tak ci kazali!

–Wiesz, że musiałem! Zostanie nowym przywódcą nie jest takie proste, zgoda? To wielka odpowiedzialność, którą muszę dźwigać każdego dnia!

–Och, jaki biedulek! Idź poskarż się do matki. A nie, zaraz. Nie masz żadnej matki tak jak ja, bo pochodzisz z biduła!

Drexel złapał ciężko oddech. Poczzerwieniał na twarzy od słów Orena, ale nie chciał dać się sprowokować. Wiedział, na czym mu najbardziej zależy i nie zamierzał przegrać tej walki.

–Tak, pochodzę i się tego nie wstydzę. Tak jak tego, że zostałem wybrany i sprawowałem przez te piętnaście lat władzę w taki, a nie inny sposób!

–Cholerny zdrajca! – wrzasnął w odpowiedzi Oren i wpadł na ścianę światła.

Gdy naparł całym ciałem, porażenie prądem było tak ogromne, że odbił się i upadł pod krzesłem. Przez chwilę targały nim ramiona elektryczności, rozrywając każdą myśl na strzępy.

Drexel odwrócił wzrok, nie chcąc na to patrzeć. Złapał się za głowę, nie dowierzając w to, co się właśnie działo. Przeszedł kilka kroków dookoła pomieszczenia, czekając, aż Oren się uspokoi.

Kiedy to nastąpiło, mężczyzna usiadł i rzucił obwiniające spojrzenie w stronę niebieskookiego. Próbował wstać, ale wciąż czuł, jak gdzieś w umyśle pioruny ciskają swoje wyładowania.

–Pytałeś, czemu zabiłem ich wszystkich... - wymamrotał z trudem, zwracając na siebie uwagę Drexela. – Ponieważ nienawidzę tego systemu. Zostałem całkiem sam i jedyni ludzie, którzy ze mną zostali, to ci dzielący moją nienawiść. Razem zaplanowaliśmy upadek waszego systemu, ponieważ to niesprawiedliwe, by tylko dziesiątka osób miała moc!

–To czemu ich też zabiłeś? – spytał zbity z tropu.

–Ponieważ tak było łatwiej. Pozbyć się wszystkich, którzy mi przeszkadzali.

–Przeszkadzali? Niby w czym?

–W spotkaniu z wami. Bylibyśmy sądzeni jako całość... a ja chciałem sam przyjąć na siebie karę.

Drexel był przerażony jego słowami.

–Oren... Co się z tobą stało... Nie poznaję cię...!

–Życie się stało – rzucił na swoją obronę, podnosząc się na nogi. Otrzeptał swoje spodnie z kurzu i podszedł do pola. – Skoro cię straciłem, to po co miałem dalej żyć?

–Przecież mogłeś znaleźć kogoś innego! Tyle ludzi w mieście; znalazłaby się osoba, dla której warto żyć!

Oren pokręcił przecząco głową.

–Straciłem rodziców. Straciłem też najlepszego kumpla. To po co miałem dalej żyć?

–Oren! Nigdy mnie nie straciłeś! – zaprzeczył z naciskiem Regnan.

–Zdradziłeś mnie. Mieliśmy umowę, Drex – warknął wściekle. Po czym odwrócił głowę. – Obiecałeś, że nigdy mnie nie opuścisz jak rodzice. Mówiłeś, że nienawidzisz haremu z bossem tak samo mocno jak ja. Jesteś cholernym zdrajcą.

Zapadła cisza.

–A więc... Zróbmy nową umowę, Oren – nagle wyciągnął do niego dłoń.

Czarnowłosa spojrzał na niego w lekkim szoku. Wiedział, co to znaczy.

–Umowa z Regnan? Chyba cię powaliło. Aż tak głupi to nie jestem.

Drexel uśmiechnął się podstępnie.

–Żałujesz tego, co zrobiłeś? – nagle spytał niebieskooki.

–Nie – odpowiedział krótko.

–A więc co ci szkodzi?

–Odbiło ci? – zastanawiał się czarnowłosa.



–Oren – zawołał go poważnym tonem głosu. – Czy ty wiesz, co zrobiłeś? Popeliłeś morderstwo. I to nie jedno. Zabiłeś kogoś...

Wzruszył obojętnie ramionami.

–No i? Ludzie przychodzą i odchodzą.

Drexel pokręcił niezadowolony głową.

–Auxilio skazało cię na wyrok śmierci – powiadomił go przejęty.

–Och, czyli jednak rozprawa się skończyła? Przecież procedury każą przeprowadzić proces, a dopiero potem osądzić i ukarać – zwrócił mu złośliwie uwagę.

Nie chciało mu się wierzyć, że jednak zmienili zasady. Coś mu nie pasowało w tym wszystkim.

–Oren, dorastaliśmy razem. Dlatego boli mnie to, jak skończyłeś. I jako głowa tego państwa mam obowiązek, by wymierzyć ci karę – oświadczył uroczystym głosem.

Oren przewrócił zirytowany oczami.

–W takim razie, na co czekasz? Jestem gotowy – rzucił, zamykając oczy i rozpościerając ręce na boki.

Tak jak powiedział, czekał na swoją karę. Czekał jedną chwilę, drugą i trzecią. Ale nic się nie wydarzyło... A gdy minęła więcej niż minuta, otworzył zdziwiony oko.

–Och, nie zabiję cię – rzucił Drexel zdumiony jego reakcją.

Oren wyglądał, jakby właśnie zgłupiał.

–Zabiłem. Popeliłem morderstwo. Harem spisał mnie na śmierć – chciał upewnić go w fakcie, że jest najgorszym złem na świecie.

Ale Drexel wzruszył ramionami.

–No i co z tego? To ja jestem głową tego państwa. Ja mam decydujący głos – rzucił tajemniczo, ruszając zachęcająco brwiami.

–Że, co? – teraz miał pewność, że któryś z nich oszalał. Nie wiedział jednak czy był to on czy Drex.

–Oren, serio myślisz, że zabiłbym swojego brata? No chyba cię coś boli – zaśmiał się przyjaźnie, po czym złapał swoich łokci. – Nie pozwolę, by ktoś cię zabił.

Czarnowłosa zamarł. Otworzył szerzej oczy i nie wiedział, co ma powiedzieć. Nie potrafił nawet określić, jak powinien zareagować na jego słowa. Czuł, że został wytrącony z równowagi i dumiał nad rzuceniem się ponownie w pole, by sprawdzić, czy to, co usłyszał, nie było wytworem jego wyobraźni.

–Drex, zaraz, co? Ty tak na serio?

–Tak, serio – potwierdził uradowany. – Oczyszczę cię z zarzutów... I dam ci drugą szansę... Ale musisz najpierw coś dla mnie zrobić.

–Ale po co? Dlaczego chcesz coś takiego zrobić? Co z zasadami? Co z twoją funkcją?

Regnan westchnął zmęczony i rozmasował sobie kark.

–Ponieważ jesteś moją jedyną rodziną, Oren. Dla ciebie... jestem w stanie zrobić wszystko. Pamiętam, ile zrobiłeś dla mnie w dzieciństwie – opowiadał z szerokim uśmiechem na twarzy. – Wiele razy ratowałeś mnie, gdy wpadałem nas w

kłopoty. Raz nawet przeze mnie miałeś złamaną nogę. Zawdzięczam ci wszystko. Dlatego chcę ci pomóc.

Oren zrozumiał, że to miało sens. Popatrzył przez chwilę na swojego kumpla... I jeśli nie kłamał... To chyba mógł dać mu ostatnią szansę.

Niestety wahania pozostały w jego umyśle. Czy nadal miał pewność, że zna swojego przyjaciela? Może też się zmienił i tak naprawdę był zupełnie inny niż teraz i udawał przed nim?

–Ale zaraz, skąd mam mieć pewność, że to nie kłamstwo? Coś mi tu śmierdzi, Drex.

–Chcę ci pomóc. Co w tym złego? – zastanawiał się.

–Jesteś bossem, to w tym jest złe – mruknął niezadowolony.

Drexel podrapał się po skroni.

–A czy to aż taka wielka różnica? Przecież wciąż jestem sobą.

–Nie jesteś – od razu zaprzeczył. – Dawny Drex nigdy by mnie nie porzucił.

–Dawny Oren wiedział, że nie wolno bratać się z kryminalistami – również zwrócił mu uwagę. – Sam nie jesteś lepszy.

Niespodziewanie Drexel podniósł rękę i skierował ją w stronę pola. A następnie zniszczył je na strzępy i mężczyzna był wolny. Uśmiechnął się w jego stronę przyjacielsko i podniósł rękę na wysokości swojego łokcia.

–Czy więc zawrzesz ze mną umowę? Wiesz, jak przyjaciel z przyjacielem za dawnych, szkolnych czasów?

Oren zmierzył go podejrzliwie wzrokiem.

–W szkole nas uczono, że każda umowa z bossem jest wiążąca i nie odwracalna. Nie wiem, czy chcę pisać się na coś takiego. Poza tym – nagle rzucił od niechcienia, podchodząc do niego i napawając się wolną przestrzenią – po co miałbym chcieć zostać oczyszczony z zarzutów i dalej żyć? Ja chcę umrzeć, Drexelu.

Regnan zamilkł na chwilę, usłyszawszy jego odpowiedź.

–Nie mogę ci wyznać prawdziwego powodu, przepraszam. Obiecuję, że ci wszystko powiem, gdy umowa dobiegnie końca. Ale nie chcę, byś umierał, Oren. Jesteś dla mnie jak młodszy brat. Chcę dla ciebie lepszej przyszłości, to wszystko.

–Skoro nie chcesz mi powiedzieć prawdy, to dlaczego miałbym się zgadzać na tę umowę? – zauważył mądrze.

Drexel pokręcił głową.

–Zaufaj mi. Tylko o to cię proszę.

–A co, jeśli ci nie ufam? – spytał prowokująco.

–To wtedy zrobimy to inaczej. To ja decyduję, jak chcę cię ukarać. A skoro tego naprawdę pragniesz, to oto twoja kara: masz zgodzić się na moją umowę.

Oren wpatrywał się w Drexela. Podszedł do niego i złapał go za przód koszuli, po czym szarpnął do siebie.

–Chcesz szybciej zginąć?

–Nie zabijesz mnie – powiedział dumnie.

–Skąd ta pewność?

–Ponieważ zawsze dotrzymujesz danych słów, Oren. Znam cię. Samo przyznanie, że nie popełnisz samobójstwa, to podkreśla.

Oren puścił Drexela i prychnął w jego stronę.

–Nienawidzę cię.

Drexel się uśmiechnął radośnie i zaklaskał w ręce.

–Fantastycznie! Czyli zawieramy umowę!

Czarnowłosa tylko przewrócił oczami. „*Jak kara, to kara*”, mruknął w myślach.

Nagle Drexel spowaźniał. Uśmiech znikł z jego ust i spojrzał na swojego przyjaciela. Posłał rękę w jego stronę.

–Zanim zawrzemy umowę, muszę wiedzieć jedną rzecz. Czy naprawdę niczego nie żałujesz? Czy jeśli byłaby możliwość, by cofnąć swoją zbrodnię... Czy zrobiłbyś to?

Oren nie czekał z odpowiedzią. Złapał z całej siły rękę niebieskookiego i spojrzał mu hardo w oczy.

–Nie cofnąłbym, nawet za cenę własnej śmierci – oświadczył z jadem zadowolenia w głosie.

Nadzieja w oczach Drexela zniknęła. Spuścił głowę i ścisnął mocniej rękę przyjaciela.

–A więc... Umowę czas zacząć... - oznajmił, po czym jego oczy zaczęły świecić na biało.

Oren przestraszył się tego widoku, ponieważ nigdy nie był świadkiem takich umów. Niespodziewanie pochłonęła ich ciemność, w której pojawiały się pojedyncze płomienie. Unosiły się w powietrzu i krążyły dookoła nich. Poczuł, jak jego ciało przeszywały pioruny, wędrujące po jego całym ciele. Miał wrażenie, że krążyły z jego krwią i przyczepiały się do każdego nerwu i mięśnia. A gdy oplotły jego serce i dotarły do głowy, z trudem powstrzymywał się przed upadkiem.

Wtedy poczuł przepływ jakiejś fali w ciele. Spojrzał na Drexela, chcąc usłyszeć od niego jakiegokolwiek wyjaśnienie. Wtedy zauważył, iż jego oczy znowu były w niebieskim odcieniu.

–Ja, Drexel Remington, ósmy Regnan, uroczyście zawieram umowę z Orenem Shutterem – puścili swoje ręce i nagle coś dziwnego się stało.

Oren zauważył, że jakieś dziwne nitki wyszły z jego klatki piersiowej. Chciał je złapać, ale ręce przelatowały przez nie. Obserwował je z zafascynowaniem i wtedy dostrzegł, że u Drexela był podobny proces.

Nitki połączyły się ze sobą i stworzyły tysiące, idealnie prostych nici.

–Te nici są częścią umowy – wyjaśniał niebieskooki spokojnie. – Której nie możesz w żaden sposób podważyć i zmienić. Połączone tworzą nieodwracalne skutki, którym nie będziemy mogli się sprzeciwić. Są strumieniem magicznym, specjalnym do wszelakich przysięg i umów.

Oren pokiwał głową. Chciał coś powiedzieć, ale kiedy otworzył usta, nie mógł ani jednego dźwięku wydać. Przerażony spojrzał na Drexela.

–Jeśli wykonasz moją prośbę, obiecuję ci wolność. Zostaniesz oczyszczony z zarzutów i nikt nie będzie o tym pamiętał. Będziesz mógł żyć z czystą kartą i zacząć od początku. Staniesz się wolny. Czy zgadzasz się na takie warunki?

Wtedy poczuł, że powróciła mu zdolność mówienia. Złapał oddech i pokiwał głową.

–Niech będzie – odparł obojętnie. Wtedy nagle sobie coś przypomniał. – Masz mi też wyjaśnić, o co chodzi.

–Oczywiście – powiedział Drexel. – Jak minie umówiony czas, to też obiecuję ci wyznać całą prawdę. Nie będę miał przed tobą żadnych tajemnic.

Oren pokiwał głową, dając tym samym znać, że się zgadza.

–A co ja mam w zamian zrobić? – spytał ciekawy.

–Twoim zadaniem będzie przez miesiąc opiekowanie się dzieckiem, które ci przedstawię – Oren chciał się sprzeciwić, ale znowu poczuł, że odebrano mu w jakiś sposób głos. – Będziesz o nie dbać, karmić, pomagać we wszystkim. I nie wolno ci zrobić temu dziecku krzywdy. A jeśli coś zrobisz albo będziesz chciał odstąpić od umowy, będzie cię czekać życie wieczne – Oren zbladł przez chwilę, słysząc to zdanie. Zdecydowanie ta opcja mu się nie podobała. – Będziesz opiekunem prawnym pewnej dziewczynki, a jej sytuację opowiem ci po zakończeniu umowy. A w trakcie żadne siły magiczne nie będą mogły wpłynąć na rezultat końcowy, jak i konsekwencje naszych wyborów odczujemy dopiero na końcu umowy.

Drexel obserwował niezadowolone na twarzy przyjaciela, ale nie zamierzał się tym zbytnio przejmować.

–Gdy upłynie miesiąc, spotkamy się trzydziestego czerwca o godzinie piętnastej w domu tego dziecka. Wtedy pożegnasz się z dziewczynką i oddasz ją jej przeznaczeniu. Pamiętaj, że za popełnione czyny zostaniesz oczyszczony, ale to, co zrobiłeś, będzie się za tobą ciągnąć do końca twojego życia. A gdy będziesz pragnął zmiany, przypomnij sobie własne słowa o cofnięciu czasu.

Drexel nie zadał pytania Orenowi, czy odpowiada mu to pytanie. Przypieczętował ich umowę ostatnimi wersami przysięgi, po czym zakończył całe przedstawienie.

Czarnowłosa obserwował, jak nitki rozrywają się i wracają do swoich właścicieli. Wtedy też poczuł ulgę, gdy cała magia od niego odeszła. Czuł swobodę ruchów i lekkość. Ciemność ze świecami zmieniła się z powrotem w salę rozpraw.

A gdy poczuł brak blokady na własnym języku, nie omieszkał skomentować ostatniej części umowy.

–Co to, do diaska, miało znaczyć, Drex?! – warknął, po czym rzucił się na mężczyznę z łapami. – Nie będę cholerną niańką!

Ścisnął pięść i walnął w twarz niebieskookiego z całej siły. Oren był wściekły i kiedy przewalił go, usiadł na niego okrakiem oraz złapał za kołnierz koszuli.

–Serio myślisz, że to zrobię? Nie ma mowy! Zrywam umowę, nie zgadzałem się na to!

–Nie możesz się wycofać... – mruknął lekko oszołomiony Drexel. Mrugał powiekami, chcąc pozbyć się mroczek z oczu. – Poza tym... Nie obchodzi mnie, czy ci się to podoba czy nie. Chciałeś karę, to masz.

–Bo, co? – rzucił prowokacyjnie.

–Ponieważ jak mówi nasza umowa, za złamanie przysięgi będziesz skazany na nieśmiertelne życie.

–Takie rzeczy nie istnieją – zakpił z przyjaciela otwarcie.

Jednak Drexal nie podzielał jego humoru. Ponownie przybrał poważny wyraz twarzy.

–Jestem Regnan. Mogę wszystko – rzucił tylko władczo, przy czym podniósł jedną brew do góry.

Oren przełknął ślinę. Teraz był pewny, że nie znał Drexela. To nie był ten sam główniarz, z którym bawił się w piaskownicy. To był czysty diabeł, igrający z jego życiem.

–Serio oszalałeś. Jesteś walnięty.

–Cóż, może lekko się zgorszyłem, po przejęciu władzy... – zaśmiał się niezręcznie.

Oren puścił go i zszedł z niego. Następnie walnął z całej siły w podłogę i przeklął pod nosem.

–Dlaczego wybrałeś takie zadanie? Przecież to jest bezsensu! Nie znam się na dzieciach! – dopytywał z pretensjami.

Nie wiedział, co Drexelowi siedziało w głowie, ale miał ochotę mu tak przyłożyć, by zapomniał o tym.

–Dowiesz się w swoim czasie – oznajmił tajemniczo, zniżając głos. – I nie masz wyjścia, dobra? Było trzeba być grzecznym chłopcem i nie mieszać się w szemrane interesy!

–To było moje życie i mogłem je zmarnować jak tylko chciałem! – kłócił się Oren.

–Tak, ale teraz jesteś zdany na moje zasady. To twoja kara za twoje zbrodnie. Musisz spełnić moją prośbę.

–A co, jeśli popełnię jednak tego samobójca? Wtedy będzie mniej cierpienia – syknął zirytowany. Nie mógł znieść myśli, że był traktowany jak marionetka w rękach lalkarza.

–Nie zrobisz tego, a nawet jeśli będziesz próbował, to umowa ci to uniemożliwi – odpowiedział z wielką satysfakcją.

Oren zrobił wielkie oczy.

–Nie... To niemożliwe...

–Umowy magiczne są nie do złamania – westchnął tylko, rozglądając się po pomieszczeniu. – Na mnie też nałożono mnóstwo nakazów i zakazów, gdy składałem przysięgę.

–Co? Tobie? – zakpił otwarcie.

Drexel wyglądał, jakby żałował wypowiedzianych słów.

–Każdego coś hamuje – skomentował wymijająco. Następnie rozciągnął się i spojrzał na przyjaciela pogodniejszym wzrokiem. – Jutro zapoznam cię z tą dziewczynką. Na razie strażnicy eskortują cię do jakiegoś pokoju.

–Nie do więzienia? Izolatki? Czegokolwiek z kratami? – spytał zbaraniały.

Drexel wydawał się być zdziwiony jego zaskoczeniem.

–Oczywiście, że nie – odparł, zмирzając do wyjścia jak gdyby nigdy nic.

–A co, jeśli ci zwieję? – zapytał, odwracając się w jego stronę.

Lecz niebieskooki nie obdarzył go spojrzeniem. Otworzył drzwi i wydał polecenie strażnikom, stojącym na korytarzu.

–Nie zwiejesz. Zawsze ponosiłeś odpowiedzialność za swoje czyny.

Czarnowłosa przygryzł wargę. Nie wierzył, że dał się tak zmanipulować.

Gdy podeszła do niego dwójka strażników, nie zakuto go w kajdanki. Zaprowadzili do pokoju i odeszli, jakby nigdy nic; jakby mężczyzna wcale nie był największym zagrożeniem tego miasta.

Oren czuł wściekłość, ponieważ zostawili go nie tyle samego, co z otwartymi drzwiami. Na samą myśl o słowach Drexela zirytował się i kopnął pierwszy lepszy mebel. Był wolny w tym pomieszczeniu, ale nigdy jeszcze nie czuł się tak uwięziony.

–Drex, cholero jedna. Ja i opieka nad dzieckiem? Zwariowałeś. Czemu mam to robić? – rzucił, idąc równym krokiem wraz z przyjacielem.

–Nie narzekaj, to ta twoja kara, której się domagałeś. Więc ją przyjmij jak mężczyzna – westchnął zmęczony. Nie wiedział, ile w ciągu dzisiejszego dnia już o tym rozmawiali.

–Dobra, kara karą – przyznał skapitulowany. – Ale serio uważasz, że to dziecko powinno zostać pod opieką przestępcy? Zabijałem ludzi, skąd masz pewność, że nic jej nie zrobię? – dopytywał ciekawy.

–W umowie jest zabronione, byś ją skrzywdził – przypomniał mu zirytowany. – Czy ty w ogóle pamiętasz ją? Bo mam wrażenie, jakbyś przespał całe wydarzenie.

–Pamiętam – warknął z jadem. – I to mnie wkurza.

Gdy Oren wstał, przyniesiono mu do pokoju śniadanie i ciuchy na zmianę. Nie był już ubrany w więzienną pomarańcz, a zwykłe, codzienne ciuchy. Miał na sobie granatowe spodenki do kolan oraz białą bluzkę, na którą narzucona była czerwona koszula. Sam Drexel ubrał dżinsy i bluzę na długi rękaw w odcieniu jego włosów.

Spojrzał przez siebie i obserwował otoczenie. Zwyczajny, codzienny dzień w ich mieście. Ludzie śpieszący się do pracy i dzieciaki, biegnące do szkoły. Ze sklepów wychodzili ludzie w pogodnych humorach i z torbami reklamówek w rękach. W powietrzu było czuć radość i nostalgię, na którą Oren miał ochotę zwymiotować. Nie rozumiał mieszkańców i ich wesołości. A każdy kontakt z nimi doprowadzał go do szału.

Znał wszystkie ulice na pamięć. Wiedział, gdzie znajduje się jaki sklep i co w nim było. Dlatego zastanawiał się, gdzie zaprowadzi go Drexel i kim będzie owe dziecko, którym będzie musiał się zaopiekować.

–Miałeś mi wyjaśnić, to i owo – przypomniał sobie i zwrócił mu na to uwagę.

–Ah, faktycznie – zauważył mężczyzna. – Dziewczynka nazywa się Tamika Reditus i ma dziesięć lat. Chodzi do czwartej klasy podstawowej, do szkoły na wzgórzu. Pamiętasz? Też się tam uczyliśmy – zwrócił mu radośnie uwagę.

–Ta, niestety – uciął szybko. – Mów dalej – rozkazał.

–Jej ojciec zginął, a matkę wysłałem w pewne miejsce – opowiadał, spoglądając w bok na stragany.

Drex podszedł do jednego i kupił koszyk cukierków oraz dwa jabłka. Jedno wziął dla siebie, a drugie podał Orenowi, który niechętnie je przyjął.

–Rozdzieliłeś matkę i córkę? Jesteś okropny – skomentował zdziwiony. Ugryzł zielone jabłko i przeżuwał powoli, delektując się jego smakiem w ciszy.

–Wiesz, bycie głową państwa ma naprawdę wiele zalet.

–To dlaczego teraz ci wszyscy ludzie nie lecą do ciebie z ubóstwem po autograf? – zakpił sobie, połykając resztki jabłka.

–Ponieważ rzuciłem na siebie maskę. Ty widzisz moją normalną twarz, a oni wszyscy inną – wyjaśnił na spokojnie, sam wgrzyzając się w owoc.

–A mi mówią, że jestem potworem – parsknął chamsko, wyrzucając jabłko do kosza.

Drexel nie zamierzał tego komentować. Spojrzał na swój zegarek i pokierował Orena w stronę domu dziewczynki.

–Przez miesiąc będziesz sprawował nad nią opiekę. Załatwiłem już wszelkie formalności i masz całkowitą władzę nad tym, co dla niej jest dobre. Twoim zadaniem jest tak naprawdę nakarmienie jej, dbanie o nią, pilnowanie, by chodziła do szkoły, a także by odrabiała lekcje. Poza tym masz spędzać z nią czas i ją uszczęśliwiać...

–To mi się bardzo nie podoba.

–Ale zrobisz to – zauważył spostrzegawczo.

–A mam inne wyjście? – warknął zirytowany.

Drexel zaśmiał się pogodnie.

–Nie – przyznał mu rację i poklepał go po plecach. – Ale to tylko miesiąc.

Oren wywrócił oczami. Naprawdę nienawidził tego gościa.

Przez drogę ustalali jeszcze kilka ważnych spraw, które mężczyzna będzie musiał wziąć pod uwagę. A kiedy dostał kopertę od Drexela, szybko przejrzał jej zawartość.

–Ile tu pieniędzy! A to, co? Karta bankowa? Z pinem? – zauważył wstrząśnięty.

–Tak, to na utrzymanie Tamiki. Załatwiłem tymczasową kartę dla ciebie. Masz chodzić na zakupy i jej gotować – powiedział poważnym tonem głosem.

–Nie jestem dobry w gotowaniu – mruknął pod nosem.

–To kupię ci książkę kucharską. Przeczytasz ją i będziesz umiał.

–Jesteś najgorszy – skomentował Oren. – A nie pomyślałeś, że mogę wydać te pieniądze na siebie? Na jakąś nielegalną broń? – poddawał go z wątpieniu i oczekiwał reakcji.

–Masz na karcie kilka tysięcy, co z nią zrobisz, to twoja sprawa. I w sumie nowe ciuchy by ci się przydały. Ale na broń nie wydasz, ponieważ nie wolno ci zagrażać życiu Tami, więc tego nie zrobisz.

Oren zmarszczył brwi.

–Nienawidzę cię coraz bardziej. Tylko nie wiem, czego bardziej w tobie nie lubię. Czy tego, że jesteś tak obrzydliwie bogaty i możesz robić, co chcesz czy dlatego, że jesteś nieczułym chamem i podłym egoistą.

–Jak się zdecydujesz, koniecznie daj mi znać – poprosił sympatycznym głosem, który był napełniony znajomym jadem z ich dzieciństwa.

Oren wiedział, że nic nie może w tej sytuacji zrobić. Nie ważne, jak bardzo by chciał to zmienić, nie miał jak się wymigać z umowy. Umowy są święte i nikt nie może ich przerwać, nawet śmierć.

Wzdychał zrezygnowany i zastanawiał się, jak przeżyje najbliższy miesiąc. Nienawidził dzieci, a to mu nie pomagało. Słuchał dalszych instrukcji Drexela, gdy

opowiadał, co ma zrobić podczas opieki nad dziewczynką. Dostał nawet specjalną listę, której powinien się trzymać oraz telefon z jego numerem.

–Dzwoń do mnie z każdym pytaniem, a jak nie będę dostępny, to pisz. Nie będę miał czasu was odwiedzić, więc spotkamy się dopiero ostatniego dnia miesiąca.

Oren pokiwał głową. Schował wszystko do kieszeni spodni i pozwolił się dalej prowadzić.

Po dziesięciu minutach dotarli do celu. Domek był dwupiętrowy i niewielki. Podwórko małe, ale zadbane. W jednym miejscu nawet rosły kwiatki. Drexel otworzył furtkę i oboje pokonali drogę przez chodnik z płytek kamieni.

Gdy dotarli do drzwi, Oren zauważył, że zostały wykonane z ciemnego drewna, by idealnie komponowały się z białą ścianą. Po bokach wejścia były okna, z których można było zauważyć jasnoniebieskie firanki.

Oren wziął wdech i wydech. Nie wiedział, czy był na to gotowy. Spojrzał na Drexela, który przed zapukaniem chciał mu coś powiedzieć.

–O i pamiętaj, że nie wolno ci wspominać o swojej kryminalnej przeszłości.

Oren wzruszył ramionami.

–Postaram się?

Regnan pokiwał głową, po czym uśmiechnął się wesoło i zapukał w drzwi.

Po drugiej stronie słychać było czyjeś kroki. Następnie coś zaszurało, jakby jakieś krzesło i nastąpiła cisza. Zauważył tylko zmianę w jasności wizjera, z którego prawdopodobnie ktoś wyglądał.

Znowu do ich uszu dostało się szuranie mebla i otwieranie różnych zamków. A kiedy drzwi się otworzyły na roścież, jego oczom ukazała się mała dziewczynka o turkusowych oczach i ciemnobrązowe włosy. Była ubrana w różową sukienkę z różami i białe skarpetki.

Kiedy się uśmiechnęła, ujrzał dwa dołeczki przy jej kącikach ust.

–Lexed! – zawołała radośnie i rzuciła się w ramiona niebieskookiego.

Oren zastanawiał się, czy właśnie się przesłyszał. „*Jak ona go nazwała?*”

–Tami! – również się ucieszył i kiedy dziewczynka do niego podskoczyła, złapał ją na ramiona, mocno przytulając do siebie. Torba, którą trzymał w dłoni, mocno zaszeleściła. – Przyprowadziłem ci niańkę!

Tamika otworzyła usta i spojrzała na mężczyznę obok. Zlustrowała go czujnym wzrokiem, po czym zmarszczyła brwi.

–Nie podoba mi się – powiedziała szczerze i z niechęcią.

Drexel roześmiał się na cały głos, a Oren miał ochotę mu przywalić. Tej małej też. Już miał się odwracać i sobie iść, gdy przypomniał sobie o umowie. Ścisnął z całej siły pięść.

–Tak? Przepraszam bardzo, ale nie tylko tobie się coś tu nie podoba – warknął groźnym tonem.

–Ej, bądź miły! – zwrócił mu uwagę Drexel srogim wzrokiem.

Oren przewrócił zirytowany oczami.

Całą trójką weszli do środka i zamknęli za sobą drzwi. Tami złapała rękę niebieskookiego i zaprowadziła do salonu.



Oren obserwował wewnątrz domu i uznał, że było przeciętne. Ściany były wyłożone beżową tapetą, a podłoga panelami. Było kilka szafek na korytarzu i ogromne lustro w białej ramie. Ale zaciekawiał się prostokątnymi miejscami na ścianie, na których mogły kiedyś wisieć zdjęcia. Kiedy wszedł do salonu, tam też zauważył brak jakichkolwiek dowodów przeszłości. To wydało mu się podejrzane.

Zamierzał o to spytać później Drexela.

Usiadł na fotelu, gdy pozostała dwójka zdecydowała się na sofę.

–Tami, mam dla ciebie coś słodkiego – nagle zdradził Regnan, potrząsając reklamówką. – Twoje ulubione...

Oczy dziewczynki załśniły i gdy dostała do rączek czekoladki, podskoczyła na siedzeniu.

–Dziękuję, Lexed! Kocham cię! – przytuliła mężczyznę, po czym już otwierała pierwszy cukierek.

–Tami, może podzielisz się ze swoją nową nianią? – zapytał, naciskając na ostatnie słowo, by ujrzeć zirytowanie na twarzy przyjaciela.

Dziewczynka zmierzyła mężczyznę podejrzliwym wzrokiem. Po czym ofukana pokręciła przecząco głową.

–Nie podzielę się. Wygląda na bardzo niemiłego pana – wyznała, otwierając sobie kolejnego cukierka.

–Tak? Kto by chciał od takiego bachora jak ty cukierka? – droczył się z nią Oren.

Tamika zmarszczyła brwi.

–Lexed, nie chcę go za nianię. Jest okropny – poskarżyła się załamana.

Mężczyzna pogłaskał ją po głowie i już chciał coś powiedzieć, gdy usłyszał prychnięcie przyjaciela.

–Lexed? Tak cię nazywa?

Drexel zignorował uwagę czarnowłosego i spojrzał na Tamikę.

–To tylko miesiąc. Wytrzymasz, malutka. Zrób to dla mnie, dobrze?

Dziewczynka nadymała policzki. Ale z niechęcią pokiwała głową. Następnie odwróciła się w stronę swojej nowej niańki.

–Jak masz na imię? Ja jestem Tamika Reditus – przedstawiła się, starając się uśmiechnąć przyjaźnie.

Drexel obserwował przyjaciela i gdy ten chciał coś chamskiego powiedzieć, spiorunował go wzrokiem. Dzięki temu postanowił odpuścić.

–Oren. Oren Shutter – odpowiedział niechętnie.

Tamika zamyśliła się przez chwilę. Nagle się skrzywiła, jakby zjadła coś niedobrego.

–Oren brzmi głupio – to powiedziawszy, Drexel ponownie się zaśmiał, a właściciel imienia miał ochotę ją uderzyć. – Będę nazywała cię Nero.

Teraz mężczyznę zatkało. A śmiech przyjaciela jeszcze bardziej go irytował.

–A co ja jestem, jakiś pies? Mam własne imię, nie nadaj mi nowych. I dlaczego niby Nero? – pinił się ze złości.

–Nero brzmi ładniej – odpowiedziała i nie rozwijała dalej tego tematu.

Drexel spojrział na zegarek i zaniepokojony stwierdził, że nie ma już czasu. Tamika spojrzała na mężczyznę smutnym wzrokiem.

–Musisz już iść?

–Wybacz, Tami. Praca wzywa. Oren, znaczy – tu uśmiechnął się podstępnie – Nero zostanie. I przez miesiąc się będzie tobą opiekować.

–Kiedy znowu przyjdiesz? – spytała zatroskana.

–Dopiero na koniec miesiąca.

–Co? Tak długo? – zajęczała smutna.

–Wcześniej nie dam rady – przeproszał, głaszcząc ją po głowie.

Wstał i pożegnał się z małą, po czym poprosił na stronę przyjaciela. Ten z wielką chęcią wstał i poszedł z nim pod drzwi.

–Zaopiekuj się nią dobrze, proszę – powiedział na odchodne.

–Wybrałeś złą osobę – przypomniał kąśliwie.

–Właśnie, że dobrą.

–Nienawidzę dzieci – wyznał szczerze.

–Ale Tami polubisz – oświadczył zatroskanym głosem.

Oren westchnął.

–Jak coś, to będziemy pod telefonem. I nie karm jej niezdrowym jedzeniem – powiedział na odchodne, otwierając drzwi i wychodząc z domu.

–Ale takie jest najlepsze... – rzucił pod nosem.

–Co powiedziałaś?

–Nic, mam – zawołał i złapał za klamkę. – Spadaj! – warknął i trzasnął drzwiami.

Odczekał chwilę przy drzwiach i złapał się za głowę. Nie wiedział, jak wytrzyma ten miesiąc. Był pewien, że to będą najgorsze dni w jego życiu. Przypomniał sobie twarz dziewczynki i skrzywił się. Nie chciał się nią opiekować. Nie nadawał się na rodzica, a tym bardziej opiekuna.

Przejechał zmęczony ręką po twarzy i wzdychał. Umowa dopiero się zaczęła, a on już miał dość. Kiedy spojrział przez siebie, dostrzegł źródło swojego problemu.

–Czego? – warknął w jej stronę.

–Jestem głodna – oświadczyła.

–Przecież zżarłaś prawie całą reklamówkę słodyczy.

–Nie całą – poprawiła go ofukana.

–Ale i tak już zjadłaś coś – zauważył zirytowany.

–Ja chce jeść, Nero! – zawołała ze zmarszczonymi brwiami.

Oren miał wrażenie, że zaraz wyjdzie z siebie.

–Nie jestem Nero. A jak chcesz jeść, to do kuchni i rób sobie jedzenie – rzucił obojętnie, przechodząc obok niej.

Tamika nadymała policzki i złapała go za koszulę.

–Ej!

–Mama mówiła, że jestem za mała na robienie sobie samej jeść! A Lexed powiedział, że masz mi gotować! – opowiedziała, ciągnąc jego koszulę i skacząc.

–Puszczaj! Rozpuszczony bachor! – skomentował, wrywając materiał z jej drobnych rąk.

–Ja chce jeść, Nero! Zrób mi jeść! – jęczała, skacząc i tupiąc z całej siły.

–Bądź cicho! Nie słyszę własnych myśli!

Tami się wkurzyła. Dlatego zaczęła wrzeszczeć. Oren zatkał uszy i kazał jej się zamknąć, ale ona nie przestawała. A gdy zatkał jej usta dłonią, ugryzła go w palce.

–Ty, mała...! – chciał już coś powiedzieć, ale przypomniał sobie, że miał nie przeklinać.

–Jak zrobisz mi jeść, to przestanę – uśmiechnęła się złowrogo.

Wtedy Oren zdał sobie sprawę, iż przez cały ten czas dziewczynka specjalnie tak się zachowywała.

–Nienawidzę cię – wypowiedział jej wojnę, sycząc jadem w jej stronę.

–Ja nienawidzę cię bardziej – odpowiedziała na nią, pokazując mu dumnie język.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Wtedy Oren odpuścił i pokręcił załamany głową.

–Zamówię ci pizzę, pasuje?

Tamika drgnęła, po czym stanowczo zaprotestowała.

–Nie. Nie chcę. To jest niezdrowe – odpowiedziała dziwnie przygaszona.

–Ale dobre. Jeśli tego nie zjesz, to zdychasz z głodu. Albo sama sobie robisz jeść – postanowił ultimatum, zakładając ręce na wysokości klatki piersiowej.

–Jesteś okropny! – zawołała zdenerwowana.

To mówiąc, pobiegła na górę po schodach. Oren domyślał się, że tam musiał mieścić się jej pokój. Westchnął zmęczony, jakby ta jedna, krótka rozmowa trwała kilkanaście lat. Rozmasował kark i wyjął telefon z kieszeni. Następnie wstukał znany numer i zamówił jedzenie.

Po upłynięciu dwudziestu minut jedzenie dostarczono do domu. Kiedy zapłacił za pizzę, przypomniał sobie słowa Drexela, by nie karmił małej niezdrowym żarciem. Wszedł do salonu, położył pudełko i je otworzył. Uśmiechnął się następnie zwycięsko. Pizza była na pół z warzywami, a pół z mięsem.

„*Jak zdrowo, to zdrowo.*”, mruknął w myślach, zadowolony ze swojej nadinterpretacji.

Zawołał dziewczynkę na dół i kiedy usłyszał jej kroki, poszedł do kuchni po talerze. Kuchnia była o dziwo ogromna i cała w marmurowych płytkach, nawet szafki miały ten sam wzór. Zastanawiał się, jak pani domu nie zwariowała w tym jednokolorowym świecie. Przeszukał kilka szafek, a gdy znalazł białe naczynia, wziął od razu jedną parę.

Gdy wrócił do salonu, dziewczynka już siedziała ze skwaszoną miną na fioletowej sofie i machała niezadowolona nogami. Wiedział, że nie miał ochoty z nią prowadzić rozmowy, która i tak czy siak się wywiąże.

Położył na stole naprzeciwko niej talerz i zajął swoje miejsce na fotelu. Starał się ją zlewać i zaczął jeść pizzę. Wziął sobie kawałek i od razu się w niego wgrzyzł.

Gdy przeżuwał ten kęs, przypomniał sobie, jak dawno nie jadł tej pizzy. I jak bardzo ją kochał.

–Nero... - nagle usłyszał głos szatana, który go sparaliżował.

Rzucił na dziewczynkę okiem.

–Czego? – warknął, gdy przeżuł kęs.

–Nie lubię pomidorów – powiedziała, patrząc z obrzydzeniem na pizzę.

–Ty tak serio? – dopytywał załamany.

–Nie zjem tego – odparła nagle, odwracając głowę w stronę regału z książkami.

–No to miłej głodówki – oświadczył złośliwie, sięgając po kolejny kawałek.

Dziewczynka niespodziewanie zeskoczyła z sofy i pobiegła po schodach na górę.

Oren dalej zajadał się swoją częścią pizzy. Ale gdy tak przeżuwał, z każdą chwilą wędrowały mu po głowie słowa Drexela, który kazał mu ją karmić. Westchnął załamany i wstał z fotela. Następnie zdjął wszystkie kawałki pomidora do środka pudełka i nałożył dwa kawałki pizzy na talerz.

Wyszedł z salonu i poszedł w trop za małą dziewczynką. Złapał się poręczy i pokonywał stopień po stopniu. Gdy dotarł do końca, rozejrzał się dookoła. Stał w korytarzu, który prezentował trzy pomieszczenia. Zgadywał, iż jedno z nich musi być łazienką, dlatego wszedł głębiej i zapukał do pierwszych lepszych drzwi. Kiedy nic nie usłyszał, wzruszył ramionami i poszedł dalej.

Ponownie uderzył palcami w powierzchnię przedmiotu. Kiedy usłyszał skrzypienie łóżka, miał już pewność, że to terytorium małego szatana. Policzył do trzech i otworzył drzwi.

–Czego chcesz? Idź sobie – powiedziała do niego, odwracając się w jego stronę plecami.

–Oj, nawet nie wiesz, jak bardzo bym chciał – jęknął, poprawiając sobie włosy za ucho. – Ale Drex kazał mi tu zostać. I niestety, muszę tu z tobą siedzieć.

–Nie musisz, możesz iść do domu – zaszlochała, przecierając rączkami oczy.

Orenowi nie spodobało się, gdy usłyszał załamanie jej głosu.

–Nieważne... - stwierdził, ponieważ wiedział, że nie dogada się z dziewczynką. Podeszedł do łóżka i ostrożnie zostawił na kołdrze w króliczki talerz z pizzą. – Masz. Zjedz. Zdjąłem pomidory – odparł beznamiętnie.

Ale Tamika nawet się nie obejrzała.

–Nie chcę pizzy.

Oren wywrócił oczami. Miał wrażenie, że serio zatłucze tego bachora. Kiedy był mały, jadł to, co mu dorośli kazali. Nawet, jeśli czegoś nie lubił, to opiekunki z sierocińca nie pozwoliły mu na to, by cokolwiek zostawił na talerzu.

–Nie chcę pizzy, ponieważ... Tata ją zawsze uwielbiał... I mieliśmy iść na pizzę, kiedy mama wróci z pracy... - zaszlochała w głos, po czym rozplakała się na całego.

Czarnowłosy nie wiedział, że nadepnął na taką minę. Przeklinał samego siebie, że nie zamówił czegoś innego. Dziewczynka płakała, a on nie wiedział, co ma zrobić.

Podniósł ręce na wysokości łokci, ale nic z nimi nie zrobił. Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie miał pojęcia, co. Zmarszczył brwi, po czym podrapał się po głowie.

W końcu westchnął i wszedł na łóżko. Przypomniawszy sobie, co Drexel dzisiaj zrobił. Podniósł rękę i poklepał niepewnie ją po głowie. Kiedy wreszcie na niego spojrzęła, niezręcznie i bardzo niezdarnie zaczął ją głaskać.

–Co ty robisz? – spytała, czując, jak na głowie powstaje jej siano.

–Chyba... pocieszam? – rzucił niepewnie, nie wiedząc, czy to coś pomoże.

Tamika pociągnęła nosem.

–Robisz to za mocno. Powinieneś delikatnie – poinstruowała go.

–Mówisz? – zdziwił się, że użył tyle siły podczas takiej czynności. Spróbował zastosować się do rad dziewczynki i kiedy je wykonał, nie czuł różnicy. – Czy już lepiej?

–Jest dobrze – szepnęła, wycierając oczy rączkami.

Następnie odsunęła się od jego dłoni i przeszła na drugi brzeg łóżka, by z szuflady wyciągnąć paczkę chusteczek. Wyciągnęła jedną i wysmarkała w niej nos.

Oren skrzywił się z niesmakiem na ten widok.

–Pizza jeszcze ciepła. Namordowałem się z tymi pomidorami – rzucił od niechcienia, nie patrząc w jej stronę.

Tamika zaśmiała się cichutko pod nosem i usiadła koło mężczyzny. Chwyła kawałek pizzy i mimo wzbierających się łez, zjadła kilka gryzów.

Oren westchnął, nie mogąc uwierzyć, że taka błahostka wzbudziła w niej tyle emocji. Zastanawiał się teraz, czy Drexel o tym wiedział, czy przez przypadek rzucił tamte słowa.

Poklepał dziewczynkę jeszcze raz po głowie, gdy cicho zaczęła płakać pod nosem i zdecydował, że to ostatni raz, kiedy w tym miesiącu kupił pizzę.

Oren usłyszał budzik. Wyłonił spod miękkiej kołdry rękę i szybko pochwycił swoją zdobycz jak jakiś drapieznik. Następnie wysunął się w stronę światła ekranu, chcąc wyłączyć złośliwy dźwięk aplikacji na jego telefonie. I wtedy przeżył szok.

To nie jego telefon dzwonił. A to oznaczało jedną rzecz... Usiadł na łóżku i spojrzął przed siebie.

–Czemu mnie budzisz? Jest siódma rano, przebrzydła gówniario – warknął wściekle. Nienawidził wstawać o takich godzinach, jeśli nie miał nic do zrobienia.

Tamika uśmiechnęła się, wyłączając zegarek.

–Nie mów, że znowu jesteś głodna... - zajęczał rozgoryczony, rzucając się plecami na łóżko.

Ale dziewczynka pokręciła przecząco głową.

–Jeszcze nie jestem, ale powinnam zjeść śniadanie przed wyjściem – zauważyła spokojnie.

Oren podniósł głowę w jej stronę. Zauważył, że dziewczynka nie była w pidżamie, a ubrana w niebieską spódniczkę oraz białą bluzkę z jednorożcem.

–Zaraz, gdzie ty chcesz iść? – spytał podejrzliwie, podnosząc się na łokciach.

Tamika spojrzała na niego zdziwiona.

–Dzisiaj jest poniedziałek. Idę do szkoły – wyjaśniła, bawiąc się wskazówką od zegarka.

Czarnowłosy zrobił wielkie oczy. Całkowicie zapomniał, że dziewczynka musiała chodzić na lekcje. Złapał się za głowę i jęknął załamany. Słowa Drexela ciążyły mu w myślach, przypominając o jego beznadziejnych obowiązkach.

Niechętnie wstał z łóżka i kiedy zobaczył kątem oka, że dziewczynka zniknęła mówiąc, iż będzie czekać na dole, podszedł do szafki z ubraniami. Wczoraj był z

małą na małych zakupach. Tamice spodobało się chodzenie po sklepach, przy okazji namawiając mężczyznę na kilka sukienek.

Przebrał się w szary dres i czarną koszulkę na krótki rękach bez nadruku. Założył białe skarpetki i wyszedł z pokoju, by móc następnie wstąpić do łazienki i się odświeżyć.

Na koniec poprawił swoje włosy i zszedł po schodach do dziewczynki, która siedziała w salonie z plecakiem pod nogami. Przywitała się z mężczyzną, na co w odpowiedzi machnął jej ręką.

Zawitał w marmurowej kuchni, by zrobić jakieś kanapki dziewczynce na drogę. Nie chciał tego robić, ale musiał wywiązać się z obowiązków. Wziął chleb, ogórki, masło, ser i nóż – omijając szerokim łukiem pomidory – a następnie przystąpił do przygotowań szybkiego śniadania. Posmarował powierzchnię pieczywa i pokroił na plasterki zielone warzywo. Kiedy miał już gotowe składniki, ułożył je w całość i zawinął w folie aluminiową. Zostawił tylko kilka kanapek, by dziewczynka zjadła je przed wyjściem.

Tamika nie narzekała tym razem na jedzenie i szybko zjadła to, co przygotował jej Oren. A kiedy podziękowała za posiłek, nie ukrywał zdziwienia. Następnie zaniósł brudny talerz do kuchni i szybko go zmyła, co jeszcze bardziej zaszokowało czarnowłosego.

Kroki dziewczynki było słyszeć na korytarzu, więc pokierował się w tę stronę. Założył sobie sportówki i przy okazji obserwował nieudolne próby zawiązania sznurówek przez dziesięciolatkę. Westchnął zirytowany i ukucnął przy niej.

–Daj, zrobię to – pokręcił głową.

Tamika nie sprzeciwiała się, tylko z ciszą przyjęła jego pomoc.

–Dziękuję – rzuciła, gdy różowe sznurki były idealnie ułożone w kokardkę.

Oren nie odpowiedział nic. Wstał i podszedł do drzwi, otwierając je na oścież. Ciemnowłosa podniosła się z podłogi i założyła plecak. Gdy oboje wyszli, mężczyzna zamknął dom na klucz i ruszyli w stronę wzgórza.

I tak mijały im dni. Każdego ranka Tamika budziła Orena, by pomógł jej przygotować się do wyjścia. Zaprowadzał ją do szkoły i odprowadzał. Kiedy jej nie było w domu chodził na zakupy albo sprzątał. A gdy skończył wszystkie obowiązki, zazwyczaj pozwalał sobie zobaczyć, co leciało w telewizji. Miał wtedy spokój i ciszę dla siebie – uwielbiał te kilka godzin wolności.

Kiedy zaś dziesięciolatka wracała, zaczynało się piekło. Musiał przede wszystkim ją nakarmić. A że nie znał się na gotowaniu, to zazwyczaj podgrzewał gotowce ze sklepu w mikrofalówce, na co bardzo narzekała Tamika. Raz się na niego wkurzyła i zrobiła sobie sama płatki z mlekiem i wtedy wywiązała się kłótnia, ponieważ Oren zaproponował, by od dziś sobie je robiła każdego dnia.

Po „obiedzie pełnym kłótni”, zazwyczaj dziewczynka zniknęła na chwilę w pokoju, za co dziękował mężczyzna w duszy. Ale po godzinie wracała i przygodziła do niego z lekcjami, co było jeszcze gorsze. Nie wiedział, że przekazywanie wiedzy jest takie męczące i denerwujące. Były chwile, gdy dziesięciolatka od razu rozumiała, co się jej tłumaczyło. Ale były też i takie momenty, kiedy nawet po pięciu razach nie potrafiła zrozumieć, o co w tym chodzi.

Oren zawsze w takich chwilach liczył sobie w myślach, by nie wybuchnąć ze złości.

Odrabianie lekcji różnie trwało, zazwyczaj od godziny do trzech. Zależy, ile materiału musiała zrobić. Niekiedy czas ten się wydłużał, gdy okazało się, że następnego dnia miała mieć jakąś kartkówkę.

Kiedy godziny tortur się kończyły, Tamika zanosila podręczniki i zeszyty do pokoju, by następnie znowu wrócić do salonu i oglądać z Orenem filmy do dwudziestej. Zawsze wtedy kłócili się, co kto będzie oglądał.

A kiedy nastał zbawienny czas, by dziewczynka poszła spać, zazwyczaj zamykała się i nie dawała znaku życia do rana. Ale były też takie noce, gdzie non stop wychodziła albo do łazienki, albo się napić, albo ogólnie nie mogła zmrużyć oka. Takie chwile doprowadzały czarnowłosego do białej gorączki.

I tak minął im pierwszy tydzień. Gdy nastala sobota, Oren miał nadzieję, że będzie mógł się wyspać. Ale nie, równo o siódmej rano drzwi się otworzyły. Od razu usiadł na łóżku i pogroził dziewczynce palcem.

–Nie, nie zrobię ci jeść. Głodna? To zrób sobie płatki. Nie pomogę ci w niczym, zapomnij. Dzisiaj jest sobota i chcę się wyspać, do diaska – warknął przewrażliwiony z worami pod oczami.

Dzisiejszej nocy Tamice w ogóle nie chciało się spać, więc musiał ją pilnować, aż nie odplynęła w objęciach Morfeusza.

Dziewczynka nadymała policzki i rzuciła czymś prosto na szarą w paski pościel mężczyzny.

–Listonosz przyniósł, Nero – odpowiedziała tylko, pokazując mu język.

–Listonosz? – powtórzył zdziwiony, chwytając niewielki pakunek w dłonie. – Ale dzisiaj jest sobota...

–Powiedział, że jest od Lexeda – ucięła tylko, po czym trzasnęła drzwiami.

I wszystko było jasne. Jakiś posłaniec od tego gamonia.

Drexel często do niego pisał i dzwonił wtedy, kiedy Tamika była w szkole. Wypytywał go o każdy szczegół i ochrzaniał, gdy usłyszał, co zrobił źle. Niechętnie otworzył paczkę ze swoim imieniem i gdy wyciągnął zawartość, myślał, że szlag go trafi.

Jego przyjaciel zgodnie z obietnicą kupił mu książkę kucharską. A kiedy otworzył ją na pierwszej stronie, była tam krótka notatka napisana długopisem:

**„Przeczytaj ją i naucz się gotować, by Tamika nie chodziła głodna, ty debilu!”**

Trzasnął książką o ścianę i poszedł dalej spać.

Po godzinie usłyszał niepokojący dźwięk dochodzący z dołu. A gdy drzwi się zatrzasnęły, zerwał się w pidżamie jak poparzony. Zbiegł po schodach, przeskakując co drugi stopień. Pokonał korytarz i jak torpeda wystrzelił z drzwi frontowych na podwórko.

Rozejrzał się i zauważył, że jego źródło problemów stało przy mini-ogródki z kwiatami. Próbował złapać oddech, dostrzegając zaskoczone spojrzenie turkusowych oczu. Podszedł do niej zdenerwowany.

–Kto ci pozwolił wychodzić bez pozwolenia, co? – warknął w jej stronę z nienawiścią w oczach.

–Chciałam podlać tylko kwiatki – upierała się malutka, marszcząc brwi. – Zapomniałam o nich i trochę zwiędły – tłumaczyła, podnosząc pełną konewkę wody. – Mama kazała mi o nie dbać – dodała, podnosząc z trudem ciężki przedmiot.

–Daj, zrobisz sobie krzywdę – zajęczał Oren, nie mogąc obserwować, jak narzędzie do podlewania kołysze ją na boki. – Jeśli chcesz gdzieś iść, musisz mnie o tym poinformować. Nie wolno ci nigdzie samej wychodzić. Jesteś pod moją opieką, jasne?

Podniósł konewkę na wysokości roślin i wylał po dokładnej ilości wody dla każdej cebulki.

Tamika zrobiła naburmuszoną minę.

–Jesteś okropny – oświadczyła.

–I vice versa – odparł zjadliwie.

–Co? – zdziwiła się dziewczynka, nie rozumiejąc jego słów.

Oren poczuł narastającą satysfakcję.

–Jak jesteś głupia, to nie moja wina – syknął, pokazując jej język.

–Hej! – krzyknęła urażona.

Przez chwilę kłócili się i wyzwali nawzajem. Nie zauważyli z tego wszystkiego, że ktoś do nich podszedł.

–Och, Tamiś! – zawołała jakaś starsza kobieta z laską.

Oren spojrział naprzeciwko siebie i ujrzał siwiejącą staruszkę ze zmarszczkami przy oczach. Była ubrana w długą, szatynową spódnicę z białymi wzorkami i granatową koszulę.

–Pani sąsiadka! – powiedziała uradowana i podbiegła do płotu. – Dzień dobry!

–Dzień dobry, kochane słoneczko – roześmiała się pogodnie i pogłaskała ją po głowie. – Widzę, że znowu zajmujesz się kwiatkami pod nieobecność mamy, tak?

–Tak! – pokiwała energicznie głową, a oczy jej się świeciły. – Mama wyjechała do pracy na miesiąc i kazała mi wszystkim się zająć – odpowiedziała, wskazując na siebie palcem.

–Och, jaka z ciebie dobra córeczka. Mamusia musi być z ciebie dumna – skomentowała przyjaźnie. Następnie zwróciła wzrok na nieznanego. – A ten pan, to kto?

Gdy Oren już przygotowywał się do przedstawienia, Tamika go uprzedziła.

–To moja niańka! Przyjaciel mamy go zatrudnił, by się mną opiekował! Nazywa się Nero!

–Och, Tamisiu, mogłabyś przestać mnie tak nazywać? – udawał przyjaznego i rozbawionego mężczyznę, nie chcąc robić scen przed nieznanymi. – Naprawdę nazywam się Oren Shutter i tak, zostałem wynajęty, by przez miesiąc opiekować się Tamiką.

Obserwował, jak w piwnych oczach kobiety pojawia się zrozumienie.



–Miło mi cię poznać, nazywam się Madlina Eter. Dziękuję za opiekę nad naszą słodką dziewczynką – oznajmiła, podając mu przez płot rękę.

–Mi panią również – zapewnił sztucznie, chwytając jej dłoń.

–Tamisiu, kochanie – nagle przypomniała sobie starszka, puszczając mężczyznę i uśmiechając się do dziesięciolatki. – Robię dzisiaj mój słynny sernik z jabłkami, przynieść ci później kawałek?

Dziewczynce ponownie załśniły oczy i jej dołeczki były widoczne przy szerokim uśmiechu. Pokiwała energicznie głową i krzychała słowo „tak”, dziesięć razy. Oren uważał tę ilość za zbędną i miał ochotę jej to powiedzieć, ale nie miał odwagi sprzeciwić się przy starszej kobiecie.

–W takim razie zajdę do was później – poinformowała mężczyznę, poprawiając lok, który wyszedł z jej długiego warkocza.

–Nie trzeba, naprawdę – zapewniał Oren, nie chcąc nikogo gościć w obcym domu.

–Ależ to żaden problem – zaśmiała się, machając ręką. – Porozmawiamy przy serniku. Szkoda marnować taki piękny dzień, nieprawdaż? – powiedziała, dając do zrozumienia Orenowi, że nie ma wyjścia.

–Tak, proszę pani – westchnął zrezygnowany. Wiedział, iż z takimi osobami nie ma dyskusji, ponieważ istniała tylko ich racja.

Wszyscy rozeszli się do swoich domów, a Oren wiedział, że i tego dnia nie pośpi sobie. Kiedy wszedł do środka, dopiero teraz uświadomił sobie, iż wciąż był w krótkich spodenkach i czarnej koszulce. Zawstydził się na samą myśl, jak musiał wyglądać.

Spojrzał na Tamikę obwiniającym spojrzeniem. Ale ucieszył go widok pidżamy w słoniki.

Od razu zaczął się zastanawiać, czy dziewczynka nie miała jakiejś obsesji na punkcie różowego koloru. Jej cały pokój był różowy, a ona sama każdego dnia zakładała na siebie jakiś ciuch w tym odcieniu. Nawet teraz była ubrana w różowy komplet.

Dumał, czy może dostać oczopląsu od nadmiernego oglądania jej „zamiłowania” do tej barwy. Nie chciał ryzykować godzinnego wywodu, jak bardzo pała do tego miłością, więc nie zamierzał poruszać tego tematu.

Zrobił śniadanie i kiedy znowu musiał wysłuchiwać, jak bardzo niezdrowe to będzie, chciał ją wywalić za drzwi. Kiedy zjadła, narzekając przy tym bardzo obficie, pozmywała po sobie i poszła na górę. On sam zabrał się za sprzątanie, bo nie miał nic innego do roboty. Poszedł do łazienki zrobić pranie.

Po kilku godzinach usłyszał dzwonek do drzwi. Skrzywił się, domyślając, kto to. Był już przebrany w normalne ciuchy, więc wyszedł z kuchni i otworzył drzwi.

Kobieta przebrała się w czarną, długą spódnicę ze srebrnymi cekinami na dole. Na górze miała koronkową koszulkę o barwie lilii wodnych do łokci. Uśmiechała się radośnie, trzymając w dłoni przezroczysty pojemnik z widocznym ciastem.

Mężczyzna od razu zaprosił ją do środka. Usiedli w salonie i chwilę później dołączyła do nich Tamika.

–Ciocia Madlina! – usiadła na sofie, przytulając ją.

–Tami, moje słoneczko – zaśmiała się z typowym dla siebie ciepłem.

–To ja pójde po talerze i sztućce – zakomunikował, nie chcąc im przeszkadzać.

Oren czuł ogromną chęć, by jak najszybciej stąd zwać – dlatego pretekst, by opuścić salon dla naczyń do ciasta był najlepszym wyjściem. Nie chciał tu siedzieć, zwłaszcza w takim przesłodzonym towarzystwie.

Wszedł do marmurowej kuchni i wyjął potrzebne im talerze. Następnie spojrzał ukradkiem przez okno i miał widok na ulicę prowadzącą do miasta. Przypomniał sobie, że Tamika mieszka trochę na obrzeżach i chwilę trzeba się przejść, by dotrzeć do jakiegoś sklepu. Z chęcią przeszedłby się gdziekolwiek, by nie musieć wracać do salonu.

Ale nie miał wyjścia. Ruszył w drogę powrotną i na stole przed nimi rozłożył każdemu po jednym talerzu i widelcu. Następnie zgodnie z prośbą pani Eter pokroił sernik na osiem części. Nałożył wszystkim po kawałku i żeby nie wdać się w rozmowę, od razu zaczął jeść.

Cisza nie trwała długo, ponieważ dziesięciolatka zaczęła piszczeć.

–Jakie to pyszne! Kocham twoje ciasta, kocham! – zawołała, uśmiechając się szeroko na twarzy, przy czym jej dołeczki były bardzo widoczne.

–Cieszę się, że tak mówisz – odparła, po czym odłożyła swój kawałek. – Daj, zaplotę ci włosy. Będą ci przeszkadzać.

Tamika miała długie włosy i każdego dnia chodziła w rozpuszczonych. Oboje z Orenem wiedzieli dlaczego – mężczyzna nie umiał układać włosów. Jedyne, co mu wychodziło, to kucyk. A dziewczynka nienawidziła kuczka, więc odpuściła i przestała go prosić o to.

Tami odwróciła się na sofie plecami do sąsiadki.

Oren obserwował, jak starsza kobieta dzieli włosy dziesięciolatki na trzy pasma i zwinnymi ruchami rąk zaplata je w jeden warkocz. Nie mógł wyjść z podziwu, z jaką łatwością to robiła. Kiedy on po raz pierwszy spróbował to wykonać, wołał sobie tego nawet nie przypominać. To było okropne.

Kiedy pani Eter skończyła, Tamika podziękowała jej i pocałowała w policzek. Kobieta następnie oplotła swoją małą sąsiadkę ciepło ramieniem.

Nagle piwny wzrok staruszki padł na czarnowłosego. Cały spiął się w sobie.

–Pracujesz zawodowo jako opiekun? – zapytała zaciekawiona.

–Nie – odpowiedział od razu, odkładając pusty talerz na stół. – Przyjaciel mnie poprosił, ponieważ byłem mu coś winny – okłamał staruszkę ze sztucznym uśmiechem.

–Rozumiem – ucięła niespodziewanie kobieta, czego nie rozumiał mężczyzna.

Oren spodziewał się, że natknie się na jakichś wywiad środowiskowy. Dlatego nie ukrywał zdziwienia, gdy pani Eter nie zadała mu już więcej pytań.

–Tami, skarbie – nagle odezwała się, głaszcząc ją po głowie. – Jeśli narysujesz mi rysunek, oddam ci cały sernik.

–Cały sernik? – powtórzyła z wypisanym na twarzy szokiem i domieszką szczęścia.

–Cały sernik – potwierdziła ze śmiechem.

–Zaraz wracam! – krzyknęła, zeskakując z sofy i pędząc na schody jak na złamanie karku.

Staruszka roześmiała się znowu pogodnie i pokręciła głową. Orenowi w głowie dzwonił alarm; nie wiedział, czego ma się spodziewać. Zdawał sobie sprawę, że zrobiła to specjalnie, dlatego przygotował się mentalnie na atak pytań.

Pani Eter wygładziła fałdę na spódnicy, przez co jej warkocz zsunął się z ramienia na klatkę piersiową.

–Tami miała mnóstwo nianiek – zaczęła tajemniczo, nie spoglądając na mężczyznę. – Jej rodzice non stop pracowali i nie mieli czasu, by bywać z nią każdego dnia. Ja sama czasami przychodziłam, by się nią zaopiekować – zdradziła, chichocząc pod nosem.

Oren nie odzywał się i pozwolił kobiecie dalej mówić.

–Byli bardzo szczęśliwą rodziną. Sama Tami nigdy nie okazała smutku, gdy mieszkała z obcymi ludźmi. Jest naprawdę silna. Kochała swoich rodziców i dla nich znosiła rozłąkę. I nikomu nie mówiła, jak bardzo jest samotna.

Spojrzała na niego smutno, marszcząc brwi. Poprawiła kosmyk włosów za uchem i westchnęła.

–Pierwszy raz ujrzałam ją załamaną, gdy dowiedziała się o śmierci ojca. Fantastyczny mężczyzna. Dbał o swoją rodzinę – skomentowała dumnie, jakby to był jej własny syn. – A słoneczko miało z nim bardzo dobre kontakty. Zawsze w weekendy, gdy miał wolne, zabierał ją do drogich restauracji. Albo tanich knajpek. Swoją żonę tak samo. To była ich chwila dla rodziny. Ale zazwyczaj bywali we dwójkę. Matka Tami była zapracowaną kobietą.

–Czym się zajmowali? – spytał zaciekawiony, chcąc się czegoś dowiedzieć.

–Nie wiem – przyznała zawstydzona, co zdziwiło Orena. – Nie pytałam. Oni nie mówili. Wiesz, wiem – zaczęła, patrząc prosto w zielone oczy swojego rozmówcy – że nie o wszystkim można mówić. Szanuję czyjąś prywatność. Ciebie też nie zamierzam o nic pytać – przekonywała, gestykulując. – Sama mam swoje tajemnice, o których inni sąsiedzi nie muszą wiedzą – zaśmiała się dźwięcznie i aż Oren musiał potwierdzić w myślach, że ten śmiech był miły dla ucha.

Nie znał tej kobiety, ale sprawiała naprawdę pozytywne wrażenie na nim. Była wesoła i pełna życia. Oraz niesamowicie mądra. Cieszył się z tego z jej słów o szanowaniu czyjejś prywatności, ponieważ nie zamierzał opowiadać jej o swojej przeszłości, a tym bardziej o tym, czym się zajmował.

–Wracając – nagle sobie przypomniała, o czym wcześniej mówiła i zamierzała ciągnąć ten temat jeszcze przez jakiś czas. – Tami się załamała po jego śmierci. I każda drobnostka potrafi doprowadzić ją do łez.

Oren zgodził się z nią w myślach, przypominając sobie, jak Tami płakała przez kawałek pizzy. Musiała być bardzo sentymentalna.

–Matka musiała wziąć się w garść i zaczęła pracować jeszcze ciężiej – zaniepokoiła się, łapiąc za policzek i kręcąc głową. – Dlatego jeszcze częściej jej nie ma. I dlatego ty tu jesteś.

Mężczyzna wsłuchiwał się w jej słowa. Rozumiał sytuację matki Tamiki.

–Słoneczko jest naprawdę silną dziewczynką. Zaopiekuj się nią dobrze. Ostatnio wiele złego przeszła.

Do głowy Orena wdarło się wspomnienie, gdy sam był dzieckiem. Wiedział, jak to jest stracić kogoś z rodziców. Wciąż pamiętał zgorzknienie, gdy został poinformowany, że nie przeżyli wypadku. Został wtedy wysłany do sierocińca. I przez pierwszy rok sprawiał wszystkim problemy. Tak się działo, dopóki nie poznał Drexela. Wtedy to przyjaciel zawsze pakował go w każdego problemy, a on musiał ich z nich wyciągać.

Na samo wspomnienie uśmiechnął się sam do siebie, co nie obeszło uwagę staruszki.

Niespodziewanie do pokoju przybiegła dziewczynka, a w rękach trzymała dumnie kartkę. Wskoczyła na sofę i pokazała ją pani Eter.

–To dla ciebie, ciciu – rzuciła, przytulając ją bardzo mocno. – To jestem ja, a to ty. Razem pielęgnujemy kwiatki w ogródku mamy. I razem je podlewamy, bo konewka jest taka ciężka! – opowiadała z pasją, której z wielką rozkoszą przysłuchiwała się starsza kobieta.

–Och, Tami... Jakie to prześliczne! – pochwaliła, całując ją w czoło. – Jaki ty masz talent, słoneczko. Ojej, muszę chyba kupić nową ramkę. Chcę to powiesić na swojej ścianie, bym mogła każdego dnia oglądać twoje piękne dzieło! – przytuliła ją z całej siły i obie zaczęły się śmiać.

Zielonooki nie mógł wyzbyć się myśli z głowy, że to był miły widok dla oka.

Kobieta posiedziała jeszcze przez kilka godzin i tym razem Oren nie miał nic przeciwko temu. Nie spodziewał się, że tak polubi panią Eter. Dawno nie spotkał nikogo, kto by wywarł na nim tak pozytywne odczucia.

Kiedy poszedł pozmywać naczynia, przypomniał sobie, że ostatnim razem przeprowadził równie tak ciepłą rozmowę... jakieś siedemnaście lat temu. Nie pamiętał jednak, kim była osoba, z którą wtedy prowadził konwersację. Ale mógł śmiało powiedzieć, że przypominały sobie nawzajem.

Zastanawiał się nawet, czy to nie była ta sama osoba. Ale nie mógł być tego pewny, ponieważ nie potrafił sobie przypomnieć twarzy rozmówczynie.

Kiedy nastał wczesny wieczór, kobieta opuściła ich dom. Tami poszła się kąpać, a mężczyzna odprowadził sąsiadkę do drzwi.

–Dziękuję, że nas pani odwiedziła – powiedział szczerze, zaskakując tym samego siebie.

Pani Eter uśmiechnęła się ciepło, a z jej oczu biło ciepło.

–Nie, to ja dziękuję za tak przemiły dzień. Miło było cię poznać, Orenie. I powiem ci coś w sekrecie, jak małą okiełznać – puściła mu oczko i palcem nakazała mu się zbliżyć. Mężczyzna wykonał jej niemą prośbę. – Bądź ze sobą szczerzy. Otwórz się na nią, a ona otworzy się na ciebie. Wszystko, co dostaje od ludzi, zwraca z wielką przyjemnością. Nie jest trudnym dzieckiem. Tylko bardzo samotnym.

Oren pokiwał głową, nie wiedząc, jak to skomentować. Gdy miał już się z nią żegnać, nagle jego usta same zaczęły mówić.

–Ale ja nie umiem... - zaskoczył tym samego siebie, ale dokończył swoją myśl.  
– Emocje ludzkie są dla mnie trudne. Empatia. Troska. Już nie mówiąc o dawaniu czegoś od siebie.

Ale pani Madline tylko się roześmiała, wprawiając sąsiada w zakłopotanie.

–Jesteś człowiekiem, Oren. To zawsze było i będzie w tobie. Tylko ty sam musisz chcieć się otworzyć. Nie wiem, co cię spotkało. I zapewne nigdy cię to nie opuści. Ale to dobrze, bo to z tego, co się wydarzyło, co cię w życiu spotkało, właśnie ukształtowane jest twoje prawdziwe ja.

Orena zatkął. Nie spodziewał się takiej odpowiedzi. Westchnął smętnie, po czym podziękował za radę.

–Ja będę się już zbierać, ale jeśli będziesz potrzebować rdzewiejących słów pocieszenia od osiemdziesięciolatki, to mieszkam za płotem. Wpadaj śmiało, mieszkam sama.

–Dziękuję. Będę pamiętał.

Kobieta wyszczerzyła się i poklepała go po ramieniu.

–Dobry z ciebie chłopak. Tylko trochę zagubiony. Znajdź siebie, dawną pasję...  
A wszystko samo się ułoży.

–A co pani powie na to, że nie chcę żyć? – spytał zaczepnie, ciekawy, co usłyszy. Naprawdę przyjemnie mu się rozmawiało z tą kobietą, mimo że znał ją dopiero od kilku godzin.

Pokręciła niezadowolona głową.

–Śmierć nie pomoże ci z opieką nad Tami. Ona nienawidzi śmierci, ponieważ przez nią już kogoś straciła. Dla siebie samego, jak i dla naszego słońeczka, lepiej porzuć te myśli. Ponieważ nawet, jeśli życie jest, jak to mówicie, „do bani”, to warto przeżyć te osiemdziesiąt lat, by mieć potem, co wspominać. Te dobre rzeczy, te złe rzeczy. Te radosne rzeczy, te smutne rzecz.

–Rozumiem, mądrość przychodzi z wiekiem? – zażartował mężczyzna, kręcąc z rozbawienia głową. Nie pamiętał, ile minęło czasu, gdy czuł się tak dobrze.

–Nie po to czytałam książki przez połowę mojego życia, dzień w dzień, by teraz się nie wymądrzać – zaśmiała się skrzecząco, jakby kogoś udawała. – Zobaczysz, zatęsknisz jeszcze za gderaniem starej kobiety – dodała, żegnając się z mężczyzną.

Oren zamknął drzwi i uśmiechnął się pod nosem. Przeszedł przez korytarz i spojrzał w swoje odbicie. Nagle poczuł wibracje w kieszeni. Wyrwany z rozmyślań odblokował ekran w telefonie i tak, jak się spodziewał, dostał wiadomość od Drexela.

**„Jak Tami się trzyma? Mam nadzieję, że w końcu nauczyłeś się gotować, beztalenciu kulinarny. Wstyd.”**

Ścisnął mocniej telefon, o mało go nie zgniatając.

„Ach, tak?”, myślał. „No więc poczekaj, ja ci dam beztalencie.”

Kiedy Tamika wyszła z wanny i przyszykowała się do snu, mężczyzna wrócił do swojego „tymczasowego” pokoju i podniósł książkę z podłogi, która przyszła do niego dzisiaj rano. Następnie usiadł na łóżku i otworzył na pierwszym przepisie.

Kiedy wybiła godzina siódma, zamknął książkę i wyszedł z pokoju.

–Pobudka! Już rano! Pora wstawać! – zawołał Oren, otwierając z impetem drzwi do różowej twierdzy dziewczynki.

Tamika otworzyła przestraszona oczy i podniosła się na rękach. Wciąż była zaspana, ale spoglądała na przybysza z grozą w turkusowym spojrzeniu.

–Nero? Co ty robisz? – zapytała zdziwiona.

Nigdy nie przychodził do jej pokoju od czasu pierwszego dnia, gdy się poznali, dlatego była w wielkim szoku.

–Ubieraj się szybko, wychodzimy – odpowiedział jej tajemniczo.

–Gdzie? – spytała, siadając na łóżku.

–Na zakupy – odpowiedział z przerażającym zapałem, którego nie rozumiała dziesięciolatka.

Tamika nie zadała już kolejnego pytania, ponieważ mężczyzna wybiegł z jej pokoju. Spuściła powietrze i zsunęła się z łóżka. Pościeliła je na szybkiego, po czym podeszła do małej komody. Usiadła na podłodze, pociągnęła za drzwiczki i spojrzała na swoje ciuchy. Przez chwilę zastanawiała się, co dzisiaj założyć, po czym wybrała białe legginsy i dłuższą, miętową bluzkę z ogromnym kwiatkiem na środku materiału.

Wstała i następnie pobiegła do łazienki, by uczesać włosy. Rozplątała niechętnie pozostałości po wczorajszym warkoczu i rozczesała swoje długie loki. Kiedy skończyła, odłożyła na miejsce przedmiot i pobiegła na parter.

Tam przy drzwiach czekał na nią mężczyzna ubrany w ciemnozielone spodnie i szarą koszulkę z napisem, którego nie rozumiała, bo był w innym języku. Podeszła do niego niepewnie i spojrzała z zaciekawieniem.

–Gdzie idziemy? – powtórzyła pytanie niewinnym głosem.

Nero uśmiechnął się złowrogo, po czym zaśmiał.

–Dowiesz się, jak dotrzemy – rzucił tajemniczo.

Tamika nadymała niezadowolona policzki. Ale założyła szybko buty, a Oren pomógł jej ze sznurowaniem.

–Czemu nie umiesz sznurować? – nagle spytał. – W szkole powinni byli cię tego nauczyć.

Tamika nagle spochmurniała, co nie uszło uwadze czarnowłosego.

–Uczyli... ale zapomniałam. Tata obiecał, że mnie nauczy któregoś dnia.

Oren zamarł przez chwilę i spojrzał otwarcie na dziewczynkę. Usiadł na podłodze naprzeciwko niej.

–Nauczę cię – podjął beztrąsko, po czym złapał oba końce sznurówki. – Rób, to co ja – nakazał.

Tamika przez chwilę wpatrywała się w opiekuna pustym wzrokiem, po czym pokiwała głową. Powtórzyła ruch Orena.

–Dobrze. Teraz musisz zrobić taką pętelkę na obu sznurówkach. O tak – pokazał powoli, jak bierze jeden i zawija go do tyłu.

Tamika pokiwała ponownie głową. W obu dłoniach trzymała po sznurku i starała się zrobić to samo, co mężczyzna. Gdy jej nie wyszło, skrzywiła się smutno i spojrzała z przerażeniem na opiekuna, spodziewając się krytyki.

–Nic się nie stało – odpowiedział spokojnie, po czym puścił krańce sznurówek. – Przypatrz się. Zrobisz to ponownie tyle razy, ile będziesz potrzebowała. Zgoda?

–Zgoda – powiedziała lekko zawstydzona.

Wpatrywała się i słuchała uważnie, gdy Oren tworzył pętelki. Zrobił je kilkanaście razy, by dziewczynka zrozumiała.

Kiedy jej się udało, pokazała mu swoje dzieło.

–Czy tak? – zapytała niepewnie, spoglądając z nieśmiałością na to, co zrobiła.

–Zrób trochę dłuższe, bo ci nie wyjdzie kokardka.

Dziewczynka od razu poprawiła i szybko spojrzęła na zielonookiego.

–Dobrze? – rzuciła pełna nadziei.

Oren uśmiechnął się na zachętę.

–Dobrze. A teraz przypatrz się jeszcze uważniej. Będzie najtrudniejsza część.

–Jestem gotowa – oznajmiła, przelękając z trudem ślinę.

–Musisz teraz tę sznurówkę – podniósł prawą rękę do góry – obwiązać drugą tak... – spojrzęła na Tamikę i widział, że kompletnie tego nie rozumiała. Zastanowił się przez chwilę. – Więc... Prawa sznurówka leci dookoła lewej... Następnie robi nura i wyłania się w ten sposób. Ważne jest, byś złapała i mocno pociągnęła – zaprezentował i widząc zadowoloną minę dziewczynki, wyszczerzył zęby. – I mamy kokardkę.

Przez kilka minut musiał cały czas jej to pokazywać i poprawiać, co zrobiła źle. Widział też, że Tamika traci wszelką nadzieję.

–Dasz radę – podtrzymał ją na duchu. – Wiem to. Zrób to dla taty. Niech będzie z ciebie dumny, tam w górze.

Oren zauważył, że nastrój dziewczynki się zmienił. Spojrzęła na sznurówki i z oślim zapalem zaczęła wiązać. Kiedy po dwóch minutach udało jej się zrobić kokardę, zamarła w bezruchu.

–Udało ci się! Brawo, Tami! – zawołał, klaskając w dłonie.

Dziewczynka obserwowała swój but z wielkim podziwem. Szybko odwiązała węzeł, który zrobił jej opiekun i zrobiła to po swojemu. Gdy znowu jej się udało, uśmiechnęła się szeroko. Następnie spojrzęła na czarnowłosego.

–Zrobiłam to! Udało się! – krzyknęła uradowana, po czym wstała i zaczęła skakać z radości. – Udało mi się! Udało się, udało! Naprawdę to zrobiłam! – wołała cała w skowronkach.

Oren zaśmiał się i kiedy przestała skakać, pogłaskał ją po głowie delikatnie.

–Wiedziałem, że ci się uda.

–Dziękuję – niespodziewanie zarzuciła ramiona na szyję opiekuna..

Mężczyzna zamarł. Nie wiedział, co ma zrobić. Niezręcznie położył rękę na jej plecach i lekko poklepał. Kiedy się odsunęła, tryskała energią.

Po takim sukcesie udali się na zakupy. Poszli do swojego ulubionego sklepu spożywczego i wzięli wózek. Razem wybierali składniki i dziewczynka była zaskoczona, że żadna z tych rzeczy nie była jakimś mrożonkami. Ucieszyła się, gdy czarnowłosey kupował pieczywo, nabiał, owoce i warzywa. Latała po sklepie i pomagała w znajdowaniu produktów.

–Co dzisiaj będziemy jeść? – spytała zaciekawiona, wskakując na wózek. Gdy zauważyła, że Orenowi to nie przeszkadza, ucieszyła się.

–Na śniadanie zrobię ci kanapki. A obiad... To moja słodka tajemnica – mruknął złośliwie.

–No powiedz, Nero! Chcę wiedzieć!

–Nie ma mowy... – zaśmiał się beztrąsko.

Tamika znowu nadymała policzki. Oren stwierdził, że przyzwyczał się już do tej miny. I wiedział, że robiła ją zawsze, gdy była niezadowolona albo gdy coś nie szło po jej myśli.

Po zakupach wrócili do domu. Rozpakowali wszystkie produkty z reklamówek i zrobił spóźnione śniadanie dla dziewczynki. Zaniósł jej do salonu i pozwolił obejrzeć bajki. Sam zaś wrócił do kuchni, gdzie czekała na niego księżka kucharska.

Oren całą noc spędził, by ją przeczytać. Zapisał sobie swoje uwagi i zaznaczył mnóstwo rzeczy, które chciał wypróbować. Dzisiejszym daniem dnia miała okazać się zupa grzybowa. Miał nadzieję, że nie zepsuje tego.

Tamika siedziała w salonie i gdy zjadła kanapki, od razu pokierowała się w stronę kuchni. Ale zanim tam weszła, zauważyła, że jej opiekun mamrocze pod nosem, pochylając się nad jakąś książką. Uśmiech sam wskoczył na jej usta i cichutko weszła do środka. Położyła talerzyk na stole przy wejściu i wróciła na sofę w podskoku. I leżała tak kilka godzin, zanim poczuła, że znowu zgłodniała. Spojrzała na zegar powieszony na korytarzu i zaskoczyła się – była już piętnasta godzina. Zeszła z mebla i gdy chciała już się skradać do pomieszczenia, gdzie jest czarnowłosa, usłyszała kroki.

Przestraszona wróciła na miejsce i udawała, że się w ogóle stamtąd nie ruszała.

Niespodziewanie do salonu wszedł Oren z dwiema miskami zupy. Położył je na stole i sam zajął miejsce na swoim ulubionym fotelu. Tamika spostrzegła, że w oczach mężczyzny coś się zmieniło, jakby był dumny. Jednak zapach zupy sprawił, że zrzędała jej mina.

–Podano do stołu. Sam zrobiłem tę zupę. Nie jest kupowana, jak tamta ostatnia na wynos z restauracji – odpowiedział, szczerząc się jak głupi do sera. – Mam nadzieję, że ci posmakuje.

Tamika nie chciała się przyznać o swojej czystej nienawiści do tej konkretnej zupy, by nie zrobić przykrości Orenowi.

–Na pewno – potwierdziła, wymuszając uśmiech.

Jednak Oren zauważył to.

–Co jest? – spytał zaniepokojony. Nagle go olśniło. – To drugie pomidory, tak? Nie lubisz grzybów.

Tamika spanikowała.

–Nie, ale...

Mężczyzna syknął pod nosem.

–Czemu na to nie wpadłem. Jestem faktycznie głupi – mruknął, a cały jego zapał posypał się jak domek z kart.

Dziewięciolatka miętoliła nerwowo swoją bluzkę. Spojrzała na zupę i postanowiła się przemóc.



Wzięła łyżkę i zanurzyła ją w zupie, zaskakując tym swojego opiekuna. Następnie otworzyła usta, po czym zaczęła rzuć kawałki ziemniaków oraz grzybów. Nie skrzywiła się, ale pogryzła, by następnie to połknąć.

–Może i nie lubię tej zupy – powiedziała, po czym spojrzała pogodnie na Orena.  
– Ale to pierwsza zupa, jaką zrobił dla mnie Nero. Nie mogę jej nie zjeść – oznajmiła z pocieszającym uśmiechem.

Mężczyzna pokręcił rozbawiony głową.

–Nie musisz się zmuszać. Jutro zrobię inną zupę. Daj, zrobię ci coś lepszego – odparł, a gdy sięgał po miskę dziewczynki, zabrała ją i przywarła do klatki piersiowej.

–Zjem ją! Zajmij się lepiej własną – fuknęła, biorąc kolejną łyżkę zupy.

Oren powstrzymywał się, by nie wybuchnąć śmiechem. Ale musiał przyznać, że zachowanie dziewczynki ucieszyło go.

–Zróbmy listę tego, co lubisz. Tak chyba będzie najlepiej, nie sądzisz? – rzucił, biorąc się za swoją zupę.

Tamika zgodziła się na ten pomysł.

Następny tydzień minął bardzo spokojnie i szybko. Często odwiedzała ich pani Eter, dzięki czemu w domu panowała przyjazna atmosfera. Gdy dowiedziała się, że Oren zaczynał gotować, przychodziła codziennie, by go poduczyć. Mężczyzna był jej bardzo wdzięczny, zwłaszcza, iż nie rozumiał wszystkiego w książce kucharskiej.

Staruszka nawet pożyczyła mu swój zeszyt z przepisami, który okazał się być lepszym podręcznikiem do nauki gotowania. Każdego dnia wspólnie przerabiali różne dania, a gdy Tamika wracała ze szkoły, miała pyszny i gorący obiad.

Któregoś dnia Oren zauważył, że dziesięcioletka naprawdę uwielbia chodzić w warkoczu. Madline opowiedziała mu, jak każdy jej opiekun musiał każdego dnia robić jej piękne warkoczki, ponieważ ich o to prosiła. Czarnowłosa zdradził swoją żenującą historią, gdy sam został w to wciągnięty. Sąsiadka nie mogła przestać się śmiać.

–Dobrze, a zatem i tego cię nauczę, mój uczniu – stwierdziła, kładąc mu rękę na ramieniu.

–Nie wiem, czy kiedykolwiek się wyplacę za twoją pomoc – rzucił w żarcie.

–Oj... Dobrze być dobrym człowiekiem. Wtedy inni chcą coś dla ciebie zrobić. Dobrze, wykorzystam cię. Będziesz mi nosił ziemniaki – oświadczyła z szelmowskim uśmiechem

Oren nie miał siły, by się z nią targować, więc tylko przystał na ten warunek.

Dwa dni później Tamika szykowała się do szkoły na dziewiątą rano. Kiedy zakładała buty, mężczyzna usiadł za nią i zaczął jej splatać włosy. Była zdziwiona i przez pewien moment oponowała, ale kiedy poczuła, że nic ją nie boli, zamilkła.

Po pewnym czasie zielonooki skończył i zawiązał końcówkę włosów gumką.

–Skończone – poinformował dziesięcioletkę.

Nie zdziwiło go, że szybko wstała i podbiegła do lustra, by sprawdzić efekt końcowy. Kiedy się przejrzała i dotknęła warkocza, mógł obserwować jej szeroki uśmiech i urocze dołeczki.

–Udało ci się! Nero, on jest taki śliczny! – zawołała podekscytowana i podbiegła go przytulić. – Dziękuję ci.

–Nie ma sprawy, malutka – odparł dumny jak paw.

Kiedy wyszli z domu mężczyzna obiecał sobie, że nauczy się robić tego kłosa, o którym opowiadała mu ostatnio Madline.

W piątek o piętnastej Tami już była od dawna w domu. Niespodziewanie usłyszeli pukanie, ale nie był to sygnał, który uzgodnili ze swoją sąsiadką. Oren poszedł otworzyć i wtedy jego oczom ukazał się listonosz.

–Dzień dobry, mam polecony list... - zaczął mówić, ale ktoś go wyprzedził.

–Daj mi go, to list od mamy! – zawołała uradowana dziesięciolatka, podskakując do znajomego pracownika poczty.

–...Tak, do ciebie – dokończył rozbawiony. – Proszę – podał jej i dziewczynka zmyła się do środka domu. – Poproszę pana o podpis – pokazał jakąś kartkę i Oren wykonał jego polecenie. – Dziękuję i życzę miłego dnia.

Mężczyzna był zaskoczony, wchodząc do salonu, gdzie dziewczynka leżała do góry nogami na sofie i czytała list.

–Więc to od mamy? – zapytał tylko, opierając się o futrynę i splatając ręce na wysokości klatki piersiowej.

–Tak! – zawołała uradowana i usiadła po turecku. – Mama co jakiś czas wysyła mi listy i opowiada, co u niej!

–Tak? I co pisze? – zaciekawiał się.

–Że nowe miejsce pracy jest naprawdę piękne, ale tęskni za mną i nie może się doczekać, aż się wreszcie spotkamy! – streściła, przytulając list do siebie.

–A kim jest twoja mama? – rzucił od niechcenia.

Wtedy reakcja dziewczynki się zmieniła.

–Lexed zakazał mi mówić Nero... – wyjaśniła, gdy zobaczyła u niego zaniepokojoną minę.

–Drex? Zakazał ci? – zdziwił się. – Dlaczego? – nie rozumiał.

–Nie powiedział mi, przepraszam – wyjaśniła skruszona.

Oren westchnął. Podszedł do niej i pogłaskał ją po głowie.

–Nie twoja wina. Będę musiał sobie z nim porozmawiać.

Obiecał sobie, że jak się z nim spotka, zapyta o to i owo.

Ale teraz przynajmniej rozumiał, czemu nigdzie nie było żadnych obrazów. A gdy szperał w domu podczas nieobecności Tami, nie mógł znaleźć albumów, czy nawet dokumentów jej rodziców. Wszystko, jakby magicznie wyparowało...

To musiała być sprawka tego gościa i Oren to wiedział. Zastanawiał się już od dawna, o co mu chodziło z tą zabawą w niańkę. To musiało mieć większe znaczenie niż sobie wyobrażał. Nigdy nie potrafił odgadnąć myśli przyjaciela, a teraz po piętnastu latach czuł się naprawdę głupi.

–Nero – przyszła do niego do pokoju, gdy czytał notatki sąsiadki.

–Co jest, Tami? – rzucił w jej stronę, nie odrywając wzroku od książki.

–Bo... Musisz mi pomóc... Proszę... - wyszeptwała zawstydzona.

Oren spojrzał w jej stronę z ciekawością.

–W czym?

Tamika poruszyła poły swojej błękitnej sukienki.

–Bo zbliża się koniec roku... I wystawiają nam oceny końcowe – zaczęła tłumaczyć, bawiąc się palcami.

Oren usiadł na skrawku łóżka i nie mógł pozbyć się niepokoju w sercu.

–I?

–I... Pani od historii powiedziała, że jak nie napiszę najbliższej kartkówki na co najmniej trzy, nie przepuści mnie... – tłumaczyła, bawiąc się swoim kłosem.

Oren wstał i aż mu szczęka odpadła.

–Jak to? Przecież codziennie odrabiamy lekcje i czytamy kilka stron z podręcznika. Tamika, wytłumacz mi to – zaczął tupać nogą i skrzyżował ręce.

Dziesięciolatka schowała dłonie za plecami i lekko się zgarbiła. Po czym westchnęła i usiadła na łóżku opiekuna, który zajął miejsce po jej prawej stronie.

–Bo przez kilka miesięcy mnie nie było w szkole – zaczęła opowiadać z lekkim zawahaniem. – Podobno dostałam wysokiej gorączki, byłam bardzo chora – kontynuowała, po czym zmrużyła powieki. – Nie bardzo pamiętam... Tam poznałam Lexeda – rzuciła niespodziewanie. – Ale... Nie pamiętam naprawdę, co się wtedy ze mną działo. Lexed mówił, że było naprawdę źle – ucięła, wzdychając. – I przez to opuściłam kilka lekcji.

–I dlatego masz kiepskie oceny, tak? – odparł spokojniejszy.

Nie wiedział, co by zrobił, gdyby to było z jego winy. Ale widząc smutną minę swojej podopiecznej nie miał serca jej zostawić.

–Z jakiej części nie umiesz? Możemy to nadrobić dzisiaj – zaproponował, wygładzając poły szarej pościeli.

–Upadek magii i nowy porządek – oświadczyła, patrząc się w jego stronę.

Oren zagryzł wargę od środka ust. Od razu przypomniła mu się cała przeszłość, a zwłaszcza ostatnie piętnaście lat. Wszystkie jego akcje i plany z kolegami z grupy antyregnaniowej, a także to, co zrobił, by wykonać swój cel do końca.

Nie wiedząc czemu, znowu zaczął myśleć o układzie z Drexelem. Coraz bardziej czuł, że to zadanie nie ma sensu – oraz że musiał być jakichś haczyk. Opieka nad dzieckiem nie jest równa temu, czego dopuścił się w ostatnim czasie. Niespodziewanie przypomniał sobie twarz kobiety, którą zabił.

Coś w jego brzuchu podskoczyło mu do samego gardła. Ale wzrok zatroskanej Tamiki odpędził złe wspomnienia.

–Słyszysz mnie, Nero?

–Tak, tak – mruknął mniej świadomie.

–To nauczysz mnie? – zapytała, składając ręce jak do modlitwy.

Oren popatrzył na nią i westchnął.

–A mamy wyjście? Został jakichś tydzień szkoły, powinnaś ją zdać.

Tamika pokiwała głową i przytuliła mężczyznę.

–Dziękuję, Nero – powiedziała szczęśliwa.

–Zapędzisz mnie kiedy do grobu, mała – pogłaskał ją czule po plecach, a gdy usłyszał cichy śmiech, postanowił ją połaskotać po bokach. – A teraz kara za to, że dopiero teraz mi to mówisz! – zaatakował ją, kładąc na łóżku.

–Nie! – zajęczała roześmianym głosem.

Chwilę tak się bawili, a gdy obojgu poprawił się humor, odetchnęli chwilę i zeszli do salonu. Tamika w ostatniej chwili wróciła do pokoju po podręcznik do historii i usiadła na sofie, czekając na opiekuna.

Oren usiadł obok niej na fioletowych poduszkach. Popatrzył w podręcznik i przekartkował kilka stron, ale już wiedział, że nie będzie mu on potrzebny. Dlatego odłożył, ku zaskoczeniu ciemnowłosej.

–Nie będziemy się uczyć? – spytała wytrącona z równowagi.

–Będziemy – zapewnił ją, poprawiając poduszki w paski koło siebie. – Ale ja ci wszystko opowiem. Znam tę historię na pamięć – wyjaśnił, spoglądając na nią.

Tamika ucieszyła się i usiadła po turecku odwrócona w jego stronę.

–Dokładnie dwieście pięćdziesiąt siedem lat temu wszyscy ludzie na naszym świecie posiadali umiejętności magiczne – opowiadał, gestykulując. – Rodzili się z mocą, której nie posiadał nikt inny. Każdy był szczęśliwy. Jednak po jakimś czasie dostrzeżono, że tego daru nie używa się we właściwy sposób. Zamiast pomagać innym, ludzie zaczęli być egoistyczni i brać siłą to, czego pragnęli. Niewinne osoby umierały – zamilkł na chwilę, obserwując Tamikę. Gdy nie zauważył w niej nic niepokojącego, ciągnął dalej. – a świat upadał. Wtedy pojawił się mężczyzna o imieniu Regnandi i zmienił cały bieg historii. Jego moc należała do kumulujących i wraz ze swoimi towarzyszami odebrali wszystkim ich moce.

–Wszystkim? To możliwe? – niedowierzała dziewczynka, otwierając szeroko usta.

–Tak, możliwe. Regnandi oddzielił od każdego człowieka jego moc, pozbawiając ich w następnych pokoleniach możliwości przekazywania czegokolwiek dalej. Wszystkie swoje łupy zamknął w specjalnym pojemniku, by móc ją zniszczyć raz na zawsze. Kula była ogromna, posiadała trzydzieści metrów wysokości – podkreślił, zadziwiając tym swoją słuchaczkę. – A kiedy nappełnił ją po sam brzeg, był gotowy do unicestwienia jej na zawsze. Jednak nastąpił pewien problem. Moc była niezniszczalna. Próbował wielu metod, ale żadna nie skutkowała.

–I co zrobił? – dopytywała zainteresowana historią.

–Przedyskutował ze swoimi towarzyszami ową sytuację. I wszyscy podjęli decyzję, że skoro nie mogą jej zniszczyć, to ją wykorzystają.

–Co? Przecież odebrali ludziom tyle mocy, a teraz chcą zrobić to, co oni? – wkurzyła się Tamika, podskakując na siedzeniu. – To okropne!

–Prawda? Ale nie zamierzali używać jej w taki sam sposób. Postanowili, że moc dostanie tylko garstka ludzi, będących na samym szczycie. A dokładniej przejmą ją ci, którzy będą władać państwem. I tak zaczęli rytuał przekazania mocy. Niestety tak wielka ilość nie mogła wejść w jedną osobę, bo by ją rozniosło od środka. Dlatego Regnandi nie był jedynym, który posiadał moc magiczną. Wybrał ósemkę swoich wiernych towarzyszy do pomocy i podzielił się z nimi.

Wziął kartkę i długopis z szuflady koło fotela i wrócił na swoje miejsce. Położył ją na stole i zaczął coś rysować. Tamika w ciszy przyglądała się wszystkiemu, co robił.

Oren napisał na samej górze słowo „Regnan”.

–Jednak zanim otrzymali moce, musieli złożyć Przymierzenie – wtrącił, spoglądając w turkusowe oczy dziewczynki. – Na jego mocy nie mogli wykorzystać mocy w zły sposób, ponieważ wtedy wszyscy by zginęli.

–To straszne! – skomentowała zasmucona.

–Tak, nawet bardzo. Władca i jego pomocnicy byli również od siebie zależni na mocy Przymierzenia. Od dzisiaj nie byli pojedynczymi jednostkami, a stanowili całość.

–Jak to? – zmarszczyła brwi i przechyliła głowę na bok, przez co jej długi warkocz upadł na ramię.

–Osobą, która miała najwięcej praw i mogła w wielu sprawach mieć decydujący głos nazywano Regnan, od ojca założyciela tego stanowiska, Regnandiego. On stał na samym szczycie władzy. A że nie pozwolono, by jedna osoba decydowała o ważnych sprawach, postanowiono zrobić demokrację i dlatego przydzielono mu ósemkę ludzi do pomocy. Oni nazywali się Auxilio – namalował osiem kul na kartce i połączył je okręgiem, po czym na środku ich podpisał. – Wspólnie w dziewiątkę władali od tamtej chwili do czasów obecnych władzą. A stanowili całość w tym sensie, że Regnan stanowił ciało człowieka – rzucił, tworząc na kartce jeszcze większy okrąg. – Zaś Auxilio stanowili duszę. – Mieli działać jak jeden organizm, dlatego podczas Przymierzenia połączyli swoje życia w jedno, by wspólnie ponosić odpowiedzialność za swe czyny.

–W jaki sposób?

–Jeśli Regnan popełni zbrodnię i zejdzie na złą drogę, zginie całe Auxilio wraz z nim. Jeśli to Auxilio dopuszczą się złamania zasad lub Przymierzenia, też wszyscy zginą. Podobnie jest z ich śmiercią – zaczął wyjaśniać, nie wiedząc, czy powinien jej o tym opowiadać. – Jeśli zabijesz Regnana, to cała ósemka zginie. A jeśli zabijesz całą ósemkę...

–To Regnan zginie? – zmartwiła się dziewczynka.

–Dokładnie. Dlatego stanowią całość – podpisał okrąg na kartce tym słowem i odłożył na stole. – By sprawować sprawiedliwie władzę, wzięli tę odpowiedzialność na siebie.

Tamika spuściła głowę, przetrawiając informacje. Oren dał jej chwilę i powiedział, że pójdzie po coś do picia. Kiedy zostawił dziesięciolatkę samą z myślami, zauważył coś z niepokojem.

Napisał od razu do Drexela krótką wiadomość tekstową:

**„Ej, czy ty złamałeś Przymierzenie, pozwalając mi żyć?”**

Nie czekał długo na odpowiedź.

**„Skoro jeszcze żyję, to nie. A czemu pytasz?”**

Oren poczuł jakąś ulgę w sercu, gdy przeczytał tę wiadomość. Zaczął śmiać się pod nosem ze swojej głupoty.

**„Opowiadam Tamice historię powstania waszego głupiego systemu. I tak mnie naszła taka myśl.”**

Wyjaśnił. O dziwo znowu dostał szybką odpowiedź.

**„Jestem z ciebie dumny, że tak dobrze o nią dbasz. Mam tylko nadzieję, że nie namawiasz jej, by w przyszłości zabiła jakiegoś Auxilio, Nerusiu.”**

Poczuł, jak mu żyłka pęka na czole. Napisał odpowiedź, po czym wyłączył telefon i rzucił na ceratkę na stole w kuchni.

**„Zgiń.”**

Zapomniał już całkowicie, jak ten gość potrafił go wkurzać.

Następnie wrócił do salonu ze szklankami napoju i odpowiedział na pytania dziewczynki. A gdy skończyła, kazał jej wszystko powtórzyć, co usłyszała. Musiał mieć pewność, że nie będzie jej grozić powtarzanie czwartej klasy.

Kilka dni później dziewczynka wróciła ze szkoły w bardzo dobrym humorze. Oren przez całą drogę nie pytał się o nic, a kiedy dotarli do domu i usiedli w salonie, wyjęła z plecaka jakiś papier. Tego popołudnia odwiedziła ich Madline, by pomóc w tajnym projekcie swego sąsiada.

–I jak? – zapytali oboje, wpatrując się w dziewczynkę.

–Zdałam! – zapiszczała, pokazując swoją kartkówkę. Następnie pokazała drugi papier. – A tu moje oceny! Same piątki i czwórki! Nawet z historii! Od września będę w piątej klasie!

–Och, gratulacje! Tamiś, jesteś taką zdolną dziewczynką! – zaczęła klaskać staruszka.

–Moja dziewczynka! – ucieszył się mężczyzna i chwycił dziewczynkę na rękę.

Stanął na środku salonu i zaczął się z nią kręcić dookoła. Tamika śmiała się dźwięcznym głosem, a radość na twarzy Orena była jak miód na serce dla ich sąsiadki. Kiedy ją odstawił, pogłaskał ją po głowie.

–Zuch, dziewczyna! Jestem z ciebie taki dumny! – zadeklarował z szerokim uśmiechem.

Tamika ucieszyła się z jego słów i z całej siły go przytuliła.

–Dziękuję, Oren. Kocham cię – oświadczyła, zaskakując tym czarnowłosego.

Pani Eter złapała się za policzki i z całej siły powstrzymywała, by nie rozpląnąć się z tego wyznania.

Mężczyzna ukucnął i oddał uścisk z wielką przyjemnością.

–Ja ciebie też, maleńka – odpowiedział szczerze, głaszcząc ją po włosach.

Niespodziewanie podeszła do nich osiemdziesięcioletka i spojrzała na swoje słoneczko.

–Mamy dla ciebie nagrodę – obwieściła z szeroko otwartą buzią.

–Nagrodę? – nagle ożywiła się Tamika i spojrzała po nich z żywą pasją. – Jaka nagroda? Chcę wiedzieć! Powiedzcie mi!

Oren roześmiał się.

–Zaraz, spokojnie. Usiądź na sofie i poczekaj na nas, dobrze?

Tamika od razu zeskoczyła z kolan mężczyzny, wróciła na swoje miejsce i zakryła sobie oczy dłońmi.

W tym czasie Madline i Oren poszli do kuchni.

–Widzę, że już przyzwyczałeś się do małej – pochwaliła go staruszka, równie dumna jak on sam ze swojej podopiecznej.

–Sam się sobie dziwię – zauważył z podniesionymi brwiami. – Nie spodziewałem się tego, że tak ją polubię. A spędziliśmy ze sobą tylko jakieś cztery tygodnie.

Gdy to powiedział, uświadomił sobie sprawę, ile im czasu zostało do końca. Od razu spochmurniał.

–No tak, w piątek Tamika kończy szkołę. A pięć dni potem kończy się miesiąc.

–Tak... - potwierdził przygaszony. Nagle poczuł na swoim ramieniu jej ciepłą dłoń.

–Nie rozstajecie się przecież na długo. Za jakiś czas może znowu będziesz jej opiekunką, Oren – pocieszała go, po czym spojrzała na lodówkę. – No, a teraz nie załamuj się. Świątujemy sukces naszego słoneczka!

Mężczyzna uśmiechnął się pocieszająco.

–Masz rację. Nasza ciężka praca nie może pójść na marne!

–To właśnie chciałam usłyszeć! – pochwaliła go staruszka.

Kiedy wrócili oboje do salonu, w rękach mieli ciasto czekoladowo-truskawkowe, z kawałkami owoców. Zrobili je dla małej, by jej pogratulować zdania testu. Wierzyli w nią tak bardzo, że nie było mowy o oblaniu.

Dali znać Tamice, że może już otworzyć oczy. Gdy to zrobiła, zapiszczała na cały głos. Mężczyzna z kobietą się zaśmiali i następnie podzieli się po kawałku ciasta. Dziewczynka była tak szczęśliwa, że nie potrafiła usiedzieć na miejscu.

Wraz z piątkiem nadszedł koniec roku szkolnego. Tego dnia Oren i Tamika już od szóstej byli na nogach. Dziewczynka była bardzo podekscytowana i nie mogła usnąć tej nocy. Dlatego poszła do pokoju opiekuna i spytała, czy może z nim się położyć. Oren nie miał nic przeciwko i razem usnęli w swoich objęciach.

Tamika była ubrana w piękną, różową sukienkę, przepasaną jaśminową wstążką dookoła talii. Zielonooki postarał się dzisiaj i zrobił jej piękny warkocz, w który włożył kilka kwiatków z ogródka na ich podwórzu. Sam zaś ubrał się w garnitur, nie mogąc dowierzyć, że naprawdę to zrobił. Nienawidził tego stroju, ale dla dziewczynki założył go z przyjemnością.

Uroczystość zakończenia roku szkolnego zaczynała się równo o godzinie ósmej rano. Oboje pośpieszyli na wzgórze, by się nie spóźnić. W drodze do budynku spotkali swoją sąsiadkę, panią Eter, która gratulowała Tamice i zaprosiła ich później na wspólną kolację. Oren zgodził się, widząc, że dziewczynka zbyt się ekscytuje, by odpowiedzieć.

Dotarli do szkoły przed czasem i dziesięciolatka poprowadziła swojego opiekuna do sali gimnastycznej. Usiedli na krzeselkach i oczekiwali rozpoczęcia uroczystości.

Oren zauważył, ile w tej szkole było uczniów z rodzicami. Praktycznie wszyscy siedzieli pomiędzy matką a ojcem. Kiedy spojrzał kątem oka na puste miejsce koło Tamiki, coś go zabolalo w sercu.

Jednak po dziewczynce nawet nie było widać, by się martwiła czy smuciła tym faktem. Ale zdążył już ją poznać, by wiedzieć, że ta myśl na pewno gdzieś siedziała w jej głowie. Kiedy chciał ją jakoś pocieszyć, Tamika wstała z krzesła jak poparzona i rzuciła się w ramiona czarnowłosej dziewczynki.

–Tami! – zawołała inna dziesięciolatka o pięknych, brązowych oczach.

–Nova! – puściła ją i uśmiechała się od ucha do ucha. – Kończymy czwartą klasę! Teraz będziemy w piątej!

–Tak, będziemy starsze! – zgodziła się z nią roześmiana. – Mama powiedziała, że zapisze mnie na zajęcia do domu kultury z aktorstwa!

Tamika wydawała się naprawdę zszokowana, ale także szczęśliwa.

–Naprawdę?! Ale super! Ja też chcę! Muszę mamę namówić, bo chcę z tobą chodzić, Nova!

–Ja z tobą tak samo, Tami! Będziemy się tam świetnie bawić!

–Tak! – potwierdziła, a kiedy usłyszała, że zaraz rozpocznie się uroczystość, przytuliły się jeszcze mocniej.

Gdy Tamika wróciła na miejsce, Oren spojrzał na nią ciekawym.

–Kto to był?

–To Nova, moja przyjaciółka od pierwszej klasy! – odpowiedziała z euforią.

–Czemu mi o niej nigdy nie powiedziałaś? – rzucił dotknięty.

–Ponieważ się nie pytałeś – pokazała mu rozbawiona język, po czym zaczęła machać rękę. – Kocham Nove, to moja najlepsza przyjaciółka!

Oren uśmiechnął się ciepło.

–W takim razie pielęgnuj tę znajomość, mała. Dla takich osób robi się wszystko, by je uszczęśliwić. Nie zawieź mnie.

–Zrobię wszystko! – obiecała zadowolona.

Uroczystość rozpoczęła się. Na środek sali wszedł dyrektor szkoły i dziękował wszystkim za ciężką pracę uczniów i nauczycieli oraz personelu szkolnego. Oren próbował sobie przypomnieć, jak to było u niego podczas takich ceremonii. Nienawidził początków, ale końce były nawet przyjemne. Wtedy zdał sobie sprawę, że zazwyczaj wyrzucano go z takich akcji, ponieważ wraz z Drexelem nie potrafili usiedzieć w miejscu i nic nie spsocić. Dlatego nie pamiętał, jak przebywały uroczystości tego typu.

Dyrektor wymieniał klasy i najlepszych uczniów, zapraszając po odebraniu dyplomów. Kiedy na tej liście usłyszał imię Novy, a Tamiki nie, spojrzał na nią. Zamiast być smutną, że jest gorsza w nauce od przyjaciółki, wstała z miejsca i zaczęła najgłośniej w całej sali klaskać w dłonie. Czarnowłosa to dostrzegła i dyskretnie jej pomachała szczęśliwa.



Wraz z zakończeniem ceremonii Tamika pobiegła do swojej przyjaciółki i przytuliła ją ponownie, gratulując dyplomu. Mężczyzna podszedł do nich i zapoznał się z rodzicami brązowookiej. To była para miłych i przyjaznych ludzi, dodatkowo elegancko ubranych.

Kiedy Tamika w końcu pożegnała się z Novą, opuścili budynek szkoły i poszli na lody gałkowe oraz do parku. Dziewczynka bawiła się na placu zabaw i skakała szczęśliwa. Wieczorem zaś wpadli do sąsiadki na kolację i posiedzieli u niej dłuższą chwilę, pogrążeni w intensywnej rozmowie.

–Czemu ja pierwsze słyszę, że chcesz być aktorką, Tami, co? – rzucił oskarżycielsko w stronę winowajczynie.

–Mi też o tym nie wspomniałaś! Czuję się zraniona.

–Przepraszam! Nie chciałam was okłamywać! Z Novą stwierdziłyśmy, że chcemy grać w filmach.

–Och, Nova może wiedzieć, a ja nie? Obrażam się – dramatyzował Oren, odwracając się do niej plecami.

–Nero, to nie tak! – próbowała się jakoś usprawiedliwić, ale nie wiedziała jak.

Kiedy skończyli rozmawiać, obejrzeni wspólnie film i pożegnali się. Tej nocy Tamika znowu przyszła do opiekuna i zasnęła w swoich objęciach.

Nastał ostatni dzień opieki nad Tamiką. Oren nie wierzył, że tak szybko zleciał im ten czas. Poprzedniego dnia rozmawiał na ten temat z dziewczynką, która popłakała się, usłyszawszy tę nowinę.

–Nie chcę, byś odchodził, Oren! – wyła zrozpaczona. Przyzwyczaiła się i bardzo polubiła czarnowłosego, więc nie chciała sobie wyobrazać ich rozstania.

–Ej, nie płacz – pocieszał ją, przytulając do siebie. – Przecież zawsze będę mógł do ciebie przyjść, prawda?

–Obiecujesz? – spytała niespodziewanie, ocierając oczka.

–Tak, obiecuję.

–A... A czy pójdziemy w wakacje do wesołego miasteczka? – nagle się ożywiła, patrząc na swojego opiekuna.

–Gdzie? – jęknął mężczyzna.

–Nova idzie z rodzicami do wesołego miasteczka! Kiedy mama wróci z pracy, chcę ją poprosić, by poszła ze mną! Czy ty też pójdziesz, Oren? Bardzo ładnie proszę!

Zielonooki roześmiał się przyjaźnie.

–Skoro prosisz, nie mogę odmówić.

–Super! Pójdziemy do wesołego miasteczka! Tak!

Tamtej nocy obydwójce nie mogli zasnąć. Martwili się, ponieważ rozłąka przerażała ich z każdą chwilą.

Oren westchnął, zmywając naczynia ostatniego dnia. Naprawdę polubił tę dziewczynkę. Nie wiedział, że siedzi w nim takie przywiązanie od czasów rozłąki z Drexelem. Pokochał dziewczynkę jak własną córkę, a przecież nienawidził dzieci.

Nie dowierzał, jak bardzo w trakcie jednego miesiąca ta dziewczynka go zmieniła. Wywróciła cały jego światopogląd do góry nogami i nauczyła wielu rzeczy.

Teraz cieszył się, że dostanie drugą szansę. Że cała jego kryminalna historia pójdzie w niepamięć. Nie chciał sprawiać Tamice problemów związanych z tym, czego się dopuścił. Teraz rozumiał, że żałował swojego czynu. Nie rozumiał, dlaczego postąpił tak głupio.

Drexel miał rację. W mieście jest tylu ludzi, dla których warto żyć. Sama rozmowa z kasjerką w sklepie spożywczym przyniosła mu wiele przyjemności, a także pomoc dzieciom z latawcem na drzewie. Stał się zupełnie innym człowiekiem i to dzięki tej dziesięciolatce.

Spojrzał na godzinę i zauważył, że zbliżała się piętnasta. Na samą myśl o spakowaniu się ścisnął go żołądek.

Nagle dostał wiadomość na telefonie. Domyślił się nadawcy, więc sprawdził na ekranie, co napisał.

**„Już biegnę do was! Zaraz tam będę!”**

Przeczytał, nie rozumiejąc jego pośpiechu. Przygnębiała go myśl, że zaraz będzie musiał pożegnać się z Tamiką. Chciał jak najdłużej przedłużyć ich moment rozłąki.

–Oren... - usłyszał jej głos, ale nie obejrzał się, ponieważ zmywał dalekie naczynia. Wysprzątał całe mieszkanie, by nie zostawić go w brudzie.

–Co jest, malutka? – zapytał, opłukując talerz.

–Ja...

Nagle usłyszał uderzenie. Szybko odwrócił się i przeraził go widok. Puścił talerz, który potłukł się o podłogę w drobny mach. Podbiegł do dziewczynki i ujrzał, że cała krwawiła. Nie rozumiał tego, co się właśnie działo, ale nie mógł jej tak zostawić.

–Tamika! Co się stało? Mała, powiedz coś! – zawołał, uciskając jej klatkę piersiową.

Biała koszulka ciemnowłosej była teraz cała we krwi, która skapywała na podłogę i tworzyła dookoła niej kałużę.

–Nie wiem... - powiedziała ze łzami w oczach. – Nagle mnie coś zabolowało w klatce... Potem zaczęła lecieć krew... Oren... Co się ze mną dzieje?

Nie wiedział, nie miał bladego pojęcia. Ale nie zamierzał pozwalać jej umrzeć.

–Będzie dobrze, malutka. Zadzwońię po karetkę i ci pomogą.

–Oren... - załkała dziewczynka. – To boli...!

Skrzywił się boleśnie i uciskał dalej ranę. Nagle sobie coś przypomniał.

–Spokojnie, ból minie. Laxed zaraz tu będzie i ci pomoże, zobaczysz.

Tamika dalej płakała, a ból nie zelżał na mocy. Oren nie wiedział, co robić. Nie miał pojęcia, skąd wzięła się krew i co się ogólnie działo. Błagał w myślach, by Drexel szybciej przyleciał i zdziałał cud swoją magią.

–Nie płacz, będzie dobrze, obiecuję – pocieszał ją, chcąc ją uspokoić. – Pamiętasz? Niedługo twoja mama wraca i obiecałaś, że ją przywitasz z kwiatkami z ogrodu.

Dziesięciolatka z trudem pokiwała głową, ale łzy nie przestały jej lecieć.

Kiedy Oren chciał już jej znowu coś powiedzieć, usłyszał trzaskanie drzwi i czyjeś kroki. Spojrzał na Drexę jak na zbawiciela, gdy ten stanął zadyszany w wejściu do kuchni.

–Ratuj ją! Nie wiem, co się stało! Ona krwawi, Drex! Co mam zrobić?! – krzyczał w jego stronę, nie zdając sobie sprawy z tego, jak bardzo sam w tej chwili zaczynał płakać.

Ale on zamiast podejść, stał jak słup i spoglądał na niego z ogromnym smutkiem.

–Na co czekasz, do jasnej cholery?! Zrób coś! Przecież masz moc! Jesteś Regnandem, do diaska! – wrzeszczał, wściekając się na przyjaciela.

Drexel podszedł do nich i ukucnął obok Tamiki ze smutnym spojrzeniem. Złapał ją za rękę i posłał pocieszający uśmiech.

–Twój czas już nadszedł, kochana – powiedział tylko, wkurzając do szewskiej pasji czarnowłosego.

–Co?! Dlaczego tak mówisz?! Zrób coś, do cholery!

–Co się ze mną dzieje? – zapytała zapłakana dziewczynka, spoglądając w błękitne oczy mężczyzny.

–Chciałbym jej pomóc, Oren – nagle rzucił cały zgorzkniały. – Ale nie mogę. Zrobiłem i tak już wystarczająco...

–Przestań kłamać! Co tu się odważa, do jasnej anielki?!

–Tamiko – zwrócił się do niej, całując jej rękę. – Zaraz spotkasz się z mamą i tatą. Czekają na ciebie tam, w niebie – oświadczył spokojnie, siedząc w kałuży krwi.

–Ja... Nie chcę jeszcze umierać... Laxed... – wyszlochała z bólu, nie rozumiejąc jego słów.

–Zabiję cię, Drexelu, jeżeli niczego nie zrobisz! – warknął oschle Oren. Gdy puścił jedną rękę, którą uciskał klatkę dziewczynki, by uderzyć przyjaciela, ta zajęczała z bólu. Nie miał innego wyjścia, jak dalej kontynuować to, co robił.

Wtedy Drexel spojrział na niego i podrapał się niezręcznie po karku.

–To czas, by ci wszystko wyjaśnić, Oren.

–Gównu mnie obchodzą twoje wyjaśnienia! Ratuj ją, błagam!

–Nie mogę jej uratować, to chcę ci właśnie powiedzieć, imbecyлу! – krzyknął niebieskooki, waląc o podłogę. – Gdybym mógł, zrobiłbym wszystko dla ciebie! I zrobiłem, ale tego jednego zrobić już nie mogę!

–Dlaczego, do diaska?!

Drexel westchnął. Zdjął z siebie płaszcz, a następnie rozpiął koszulę. To, co zobaczył Oren, było spełnieniem jego koszmaru.

–Przyrzeczenie... Czy ty...?

–Tak, złamałem Przyrzeczenie – przyznał się poważnym głosem.

–Ale pisałeś mi, że nie! Okłamałeś mnie!

–A co miałem ci napisać?!

–Prawdę!

Oboje zamilkli, gdy dziewczynka znowu zajęczała z bólu. Oren od razu zaczął ją uspokajać i mocniej uciskać ranę.

–Czemu nie chcesz jej pomóc...? – zapytał czarnowłosa z żalem. – Zrobię wszystko, byś tylko ją uratował...!

Drexel zmarszczył brwi i oparł się o ścianę przy wejściu. Spojrzał w sufit i czuł, jak głowa zaczynała go rozrywać.

–Ponieważ nie mogę uratować kogoś, kto już raz zginął... - oświadczył ponuro, obserwując ból dziesięciolatki.

–O czym ty mówisz... - przeraził się Oren, łapiąc z trudem oddech.

–W dniu, w którym postanowiłeś porwać Rosity – zaczął opowiadać, obserwując dezorientację na twarzy przyjaciela. – W drodze zabiłeś małą dziewczynkę. Szła przez uliczkę, ponieważ chciała odebrać matkę z metra. Dźgnąłeś ją w pierś i zostawiłeś na śniegu, by umarła powoli i boleśnie.

Oren niespodziewanie przypomniał sobie tę akcję. Całkowicie o niej zapomniał, ale teraz, gdy Drexel mu ją przypomniał... Pokręcił przerażony głową.

–Nie... Nie chcesz mi powiedzieć, że...

–Tą dziewczynką była Tami – wszedł mu w słowa, podkreślając wagę swych słów. – Zabiłeś niewinne dziecko, od tak. Wiesz, że tego nie toleruję najbardziej na świecie.

–Niemożliwe... Przecież Tami przez ten cały miesiąc żyła! Jej serce biło! – sprzeciwił się, nie chcąc nawet myśleć o tym, iż to mogła być prawda.

–Ponieważ ją ożywiłem – wyjaśnił, po czym złapał się boleśnie za tatuaż Przyrzeczenia. – Złamałem zasady, by ją przywrócić na miesiąc do życia...

–To ja... już od dawna... byłam martwa? – przeraziła się Tamika, spoglądając na Drexela.

–Bardzo mi przykro, malutka – jęknął żałośnie niebieskooki. – Ale tak.

–Nie... Nie, nie, nie, nie. Nie! – zaczął krzyczeć Oren, kręcąc jednocześnie głową. – To nie może być prawda!

–Oren... Ty... Porwałś moją mamę? – spytała niespodziewanie mężczyznę, przyswajając sobie wcześniejsze słowa, które padły podczas rozmowy.

–Ja... Tak bardzo cię przepraszam... - wyjąkał, żałując, że musiał podejmować taką rozmowę.

–Co z nią... zrobiłeś? – turkusowe oczy, które powoli gasły, wwiercały się w jego duszę.

–Nie mogę ci powiedzieć... Znienawidzisz mnie – wyznał załamany.

Ale Tamika pokręciła głową, ostatkiem sił łapiąc mężczyzny policzek.

–Powiedz mi, Nero... Chcę to usłyszeć. Proszę.

Ale on tylko kręcił głową. Wiedział, że te słowa przez gardło mu nie przejdą.

–Oren zabił twoją matkę, Tamiko. Ojca tak samo – powiedział Regnan za przyjaciela ze spuszczoną głową.

–Drex! – wrzasnął gwałtownie, po czym spojrzał na dziewczynkę.

Na jej twarzy wypisany był ogromny smutek. Oraz ból. Gdy zerknęła na niego, z impetem zaczęła mocniej płakać. Tym razem zaciągała coraz mocniej, prawie dusząc się z własnej goryczy.

–Tami...!

–Puszczaj mnie – załkała, odpychając jego ręce ze swojej klatki.

–Wtedy szybciej zginiesz! Nie ma mowy! – zaniepokoił się mężczyzna, żelaznym chwytem nie pozwalając sobie na jej zachciankę.

–Puszczaj, Oren! – wrzasnęła w końcu, po czym znowu wybuchła płaczem.

–Nie pozwolę ci znowu zginąć... - powiedział jedynie, spoglądając na przyjaciela. – Proszę, zrób cokolwiek... Zrobię wszystko! Oddam jej nawet własne życie, Drex! – krzyczał zdesperowany.

Ale niebieskooki zaśmiał się żałośnie, łapiąc się za głowę.

–Chciałbym, Oren... Ale sam powiedziałaś... Że niczego nie żałujesz przy umowie – przypomniał mu, a kiedy na niego spojrzął, nie miał pojęcia, kto z ich trójki najbardziej teraz cierpi. – Pytałem się, czy żałujesz. Czy cofnąłbyś czas. Gdybyś wtedy tylko powiedział tak...! Nie byłoby tej samej sytuacji!

–Dlaczego? Dlaczego to wszystko zrobiłeś? – nagle rzucił po minucie ciszy. – Tak bardzo bawi cię moje życie?! Bawi cię fakt, że non stop kogoś tracę i zostaję sam?! Zrobiłeś to wszystko specjalnie, tak?! Ożywiłeś Tamikę i kazałeś mi zostać jej niańką tylko po to, bym się przywiązał i potem ją pożegnał?!

Oren wybuchnął. Nienawidził w tej chwili swojego przyjaciela. Nie mógł nawet powiedzieć, że jest kimś takim. Był pewny, że to on jest największym potworem, jaki świat widział. Sam nigdy by nie wpadł na podobny pomysł!

Nie wiedział, czemu to wszystko go spotyka, ale teraz pragnął śmierci mocniej niż kiedykolwiek. Ale zanim odejdzie, chciał zabić Drexela, by już nikogo nie skrzywdził.

Wtedy poczuł, jak ktoś uderza go prosto w twarz. Spojrzął zbaraniały w niebieskie oczy mężczyzny i oczekiwał wyjaśnień swego czynu.

–Zrobiłem to wszystko dla ciebie, ty durniu! Myślisz, że mogłem patrzeć, jak cię zabijają? Jak niszczysz sobie życie tylko dlatego, że mnie w nim nie było?! Żałowałem każdego dnia, w którym nie byliśmy razem jak dawniej, ale przeznaczenie mnie wybrało na następnego Regnandiego i nic nie mogłem z tym poradzić! Dlatego chciałem ci się odplacić za cały ból, który ci wyrządziłem!

–Tworząc tę całą szopkę?! Podziękuję takiej pomocy!

–Chciałem znowu przywrócić ci nadzieję! Byś zobaczył, że ten świat jest lepszy niż ci się wydaje! Nie po to w nim rządziłem, byś czuł się w nim źle! Ożywiłem Tamikę, ponieważ chciałem, by nauczyła cię miłości i współczucia! By w twoich oczach na nowo zawitała radość i blask, a nie żyła obojętność i pustka! Dla ciebie złamałem Przysiężenie i skazałem ósemkę wspianiałych ludzi na śmierć tylko po ty, byś miał lepszy start w życiu! Doceń to, że ktoś wciąż się o ciebie troszczy!

–Po co ryzykować dla takiego śmiecia jak ja tyle żyć i czasu?! – wybuchnął płaczem, ale nie wiedział, czy to z bólu, czy ze wściekłości. – Od początku byłem nikim, Drex! Nikt mnie nie lubił i tak pozostało! To ciebie ludzie lubili! Ty zawsze byłeś w centrum uwagi! Ja tylko potrzebowałem ciebie, by jakoś żyć! Nic więcej nie chciałem od życia!

–Oren, jesteś dla mnie jak brat. Właśnie dlatego jesteś warty każdej ceny.

Zamilkł, szlochając cicho pod nosem.

–To wszystko jest pochrzanione... Tak bardzo cię nienawidzę...!

Drex otulił ramieniem przyjaciela i już nic nie powiedział. Nie mogli jednak dłużej siedzieć w tej ciszy, ponieważ Tamika dalej próbowała strącić rękę czarnowłosego ze swojej klatki.

–Proszę, nie rób tego... - wyszeptał załamany Oren.

Tamika uśmiechnęła się do niego przez ból i złapała go za palce ręki, którą miała na klatce.

–Dziękuję ci, że się mną zaopiekowałeś – powiedziała jedynie, po czym spojrzała na Drexela. – Oren miał rację mówiąc, że przyjaźń trzeba pielęgnować. Nie powie ci tego, ale naprawdę się cieszy, że jesteś jego przyjacielem, Lexed – wyznała, lekko kaszłając.

–Nie umieraj, Tami – poprosił mężczyzna, zbliżając się do niej. – Byłem naprawdę głupi i złądziłem. Ale gdybym tylko mógł, nie zrobiłbym tego wszystkiego! Gdybym mógł cofnąć czas... Oddałbym wszystko, byś była szczęśliwa, Tami – oświadczył poważnym głosem, chcąc ją z całej siły teraz przytulić.

–Chcę spotkać się z rodzicami – nagle rzuciła, pociągając nosem. – Pozwoliłam im długo na siebie czekać, prawda?

–Na pewno im to nie przeszkadza. Ty naczekałaś się na nich więcej w życiu – odpowiedział Drexel.

–Oren – nagle spojrzała na niego, a z jej ust pociekła smużka krwi. – Proszę, powiedz Novie, że przepraszam ją... Ale nie pójdę z nią na wesołe miasteczko i na lekcję aktorstwa...

–Nie... Tami, nie mów tak... Nie mów tego tak, jakbyś się żegnała...! Obiecałem cię wziąć do tego miasteczka, pamiętasz? Musimy tam iść...!

–Obiecay mi, Oren – poprosiła słabym głosem, ściskając kciuk byłego opiekuna. – Dopilnuj, by nic jej się nie stało za mnie, dobrze?

–Tami... - zaszlochał mocniej, po czym poczuł, jak dziewczynka odpycha jego dłoń. Zrozumiał, że jej nie przekona, dlatego tylko spuścił głowę, ponownie roniąc łzy. – Obiecuję...

–Żegnaj, Oren. Kocham cię. Będę zawsze o tobie pamiętać...

–Ja ciebie też kocham, Tami... - rzucił, wymuszając uśmiech, by zapamiętała go radosnego.

–Do widzenia, Drexelu – odparła niespodziewanie, zaskakując tym samego mężczyznę. – Mam nadzieję, że spotkamy się w niebie.

On tylko posłał jej pocieszający wyraz twarzy.

–Boję się, że tam nie trafię. Zrobiłem coś naprawdę złego, Tami.

–To prawda – nie zaprzeczyła, gdy przypomniała sobie ich rozmowę. – Ale zrobiłeś to dla przyjaciela. Ja dla Novy... Też bym to zrobiła...

–Tami, nie...

Dziesięciolatka odepchnęła ręce mężczyzny i gdy poczuła ogromny ból, zamknęła tylko oczy. A po chwili, przestała oddychać.

Oren obserwował, jak na twarzy dziewczynki odchodzą barwy i staje się blada. Dotknął rękami swojej twarzy i nawet nie przeszkadzało mu to, że były całe we krwi. Załamał się jej śmiercią. Czuł ogromny ból, który rozrywał mu głowę. Zaczął

niespodziewanie wrzeszczeć na cały głos. Upadł na podłogę i walił w nią, nie przestając krzyczeć.

Drexel siedział w ciszy i przeżegnał się za dziewczynkę. Przeprosił ją też za to, co jej zrobił i ucałował drobną rękę. Chciał dać Orenowi czas, by oswoił się ze swoją żalobą, ale ból w klatce dał o sobie znać. Złapał się za piętno Przymierzenia i westchnął beztrąsko.

–Odpraw jej godny pogrzeb, Oren. Zasłużyła na niego – poprosił słabym głosem, ciężko oddychając.

Czarnowłosa dźwignął się na to, by na niego spojrzeć. A kiedy zobaczył, że niespodziewanie całe ciało jego przyjaciela wyglądało, jakby był ze szkła, przeraził się ponownie.

–Co to...?

–To kara za egoizm – odparł zmęczony, wysilając się na uśmiech. – Naprawdę cię przepraszam, że tak zabawiłem się twoimi emocjami. Ja tylko chciałem, byś znowu poczuł, że żyjesz.

–Zrobiłeś to w naprawdę paskudny sposób – rzucił, wycierając twarz rękawem czarnej koszulki z krwi.

–Wiem. Ale tylko tak mogłeś odzyskać dawny spokój.

–Nienawidzę cię. Zdychaj w piekle – nagle warknął, obrzucając go bezwzględnym spojrzeniem.

–Tak, wiem o tym – roześmiał się cicho. – Będę tam na ciebie czekał.

–O nie. To nie ja zabawiłem się w boga. Jesteś gorszy ode mnie – stwierdził oczywisty dla niego fakt.

–Tak, ta zabawa nie wyszła mi na dobre.

–To niesprawiedliwe, że odejdziesz przede mną. To ja chciałem umrzeć.

–Wierz mi, domyślałem się.

–Przy okazji dlaczego Tamika dostała list od matki, skoro jej matką była Rosity?  
– przypomniał sobie nagle.

–Ja go napisałem, byś się nie domyślił prawdy...

–Jesteś potworem. Nie chcę cię znać.

Nagle nastąpiła pomiędzy nimi chwila ciszy, w której było tylko słyszeć bolesne pojękiwania mężczyzny. Na jego ciele pojawiło się coraz więcej pęknięć, z których czasami sączyła się krew.

–Nie wiem, co mam teraz zrobić – przyznał mu się, mierzwiąc sobie włosy.

–Tamika prosiła, byś zaopiekował się dla niej Novą.

–Nova ma rodziców, niech oni to zrobią.

–Ale obiecałeś jej coś – zwrócił mu na to uwagę.

Oren przygryzł niezadowolony wargę.

Niespodziewanie do pomieszczenia weszła starsza kobieta, zaskakując tym obu mężczyzn. Rozejrzała się po kuchni i gdy zobaczyła skąpaną w krwi Tamikę, podeszła do niej i ukucnęła.

–Ach, moje biedne słoneczko... Tyle wycierpiałaś...

Oren wydawał się mocno wytrącony z równowagi.

–Czemu wyglądasz na taką spokojną? – zapytał z wyrzutem. Wiedział i widział na własne oczy, ile znaczyła dla niej dziewczynka. Traktowała ją jak własną wnuczkę, więc jej spokój doprowadzał go do szału.

–Ponieważ to ja odnalazłam ją tamtego, śnieżnego dnia – wyjaśniła, spoglądając na niego.

–Co...? Wiedziałaś o tym wszystkim? – spytał z kolejnymi wyrzutami, nie chcąc wierzyć, że ta kobieta również była częścią intrygi jego przyjaciela.

–Nie wiń jej, to ja zakazałam Madlinie o tym mówić – wtrącił się Drexel, przykuwając wszystkich wzrok.

–Nie wyglądasz najlepiej, Lexedziu – westchnęła smutno, obserwując jego rany.

–Oboje jesteście szaleni. Nie mogę w to uwierzyć, że dałam wam się tak omotać.

–Ej, jakim ty tonem się do mnie odzywasz? – spytała, wzdychając. – Drexel poprosił mnie o pomoc, bym dopilnowała, czy wszystko będzie w porządku.

–Ufałam ci, Madlina – syknął oschle. Odwrócił głowę. – Myślałam, że ty jesteś inna.

–Wybacz mi, proszę. Nie chciałam cię skrzywdzić...

–Czy ktoś mi wyjaśni, o co tu chodzi? W umowie było, że powiesz mi całą prawdę, Drexelu – zmienił jedynie temat, nie mogąc znieść bólu w klatce piersiowej. Ta zdrada najbardziej go dotknęła, ale wciąż nie przewyższała śmierci Tamiki.

–Oczywiście. Dlatego jeszcze przecież żyję – westchnął, z trudem się już ruszając. – Madline urodziła się w czasach pierwszej generacji Auxilio.

–Co...? – zapytał, mając wrażenie, że się przesłyszał. Spojrzał na kobietę, która mu pomachała.

–To jest największa tajemnica, jaką znał świat. Strzeżona przez wszystkich Regnandich i Auxilio od ośmiu pokoleń. Madlina była siostrzenicą jednego z Auxilio. Urodziła się z nietypową mocą, której nikt nie potrafił się pozbyć. Regnan nie miał serca jej zabijać, więc postanowił, że pod ich okiem będzie żyła aż do śmierci.

–Mam moc feniksa, kochaniutki – wtrąciła się, pokazując mu swoją nogę, które zawsze chowała w długich sukienkach. – Miałam umrzeć w tamtych czasach. Ale gdy umarłam, wróciłam do życia... – Oren wpatrywał się, jak kolano kobiety po części zniknęło, a w miejsce wybrzuszenia był tylko szary piach. – To tak, jakbym zapętlila jeden film do końca życia. Gdy nadchodzi mój czas, spalę się i obracam w proch, by następnie na nowo narodzić i kontynuować swój żywot. Nie mogę zginąć, nawet jeśli popełnię samobójstwo. Sprawdzałam to tysiące razy, wierz mi.

Regnan wpatrywał się w przyjaciela, który próbował przetrwać informacje, które usłyszał.

–W dniu twojej rozprawy, przyszła do nas. I porozmawiała z nami, gdy czekałeś przykuty do krzesła. To dzięki niej mogłem przekonać Auxilio, by zawrzeć z tobą umowę.

–Tak i dlatego wysłaliśmy ich na urlop, by spędzili ten ostatni miesiąc ze swoimi rodzinami – dopowiedziała staruszka, po czym zwróciła swoją uwagę Orena. Gdy sięgała do niego, jej palce zaczęły się sypać. Złapała ją drugą ręką i popatrzyła na



czarnowłosego. – Mój czas również niedługo nadejdzie. Dlatego chcę, byś wiedział, że wszystko, co ci powiedziałam i co razem zrobiliśmy, było prawdziwe. Nie grałam wtedy, po prostu byłam z tobą szczerą – kiedy dostrzegła jego wzrok, dopowiedział. – W tej kwestii byłam. Cały czas spędzony z tobą i z Tami był dla mnie najwspanialszą rzeczą w życiu.

–Co się teraz stanie? – spytał jedynie, wciąż przetrawiając wszystkie informacje.

–Muszę wybrać zastępcę, by moc nie dostała się w niewłaściwe ręce. Chciałbym cię prosić, byś kogoś wybrał, Oren.

–Ja? – zdziwił się, otwierając szerzej usta. – Przecież podobno zawsze macie wizje osoby, która ma być następnym Regnandim.

–Tak, to prawda – zauważył z uśmiechem. – I miałem wizję.

–To znajdź tę osobę i poproś.

–Nie zrobię tego i nie ze względu na to, że zaraz umrę – uparł się stanowczo, na co kobieta westchnęła.

–Co? Żartujesz sobie, prawda?

–On nie żartuje. Naprawdę nie powie – westchnęła zmęczona Madlina. – Postanowił, że tak robi za karę, co ci zrobił.

–Jesteś idiotą. Mów, kogo widziałeś i ci go znajdę!

Drexel rozważył jego słowa.

–Nie. Ty sam wybierz, komu będziesz chciał służyć – nagle zdecydował, ruszając się z miejsca.

–Drex, nie ruszaj się! Posypiesz się! – ostrzegła go kobieta, wystawiając w jego stronę rękę z piachem w miejscu ran.

–To nie jest śmieszne, imbecyłu – zauważył przerażony Oren.

–Już postanowiłem. Zrób to w moim imieniu, dobrze? Wybierz godną osobę, która będzie dźwigać ten ciężar i która nie skrzywdzi swym odejściem bliskich, jak ja ciebie – niespodziewanie podniósł rękę, która rozpadła się na drobny mach, tworząc efekt domina z jego całym ciałem. – To był zaszczyt, móc nazywać cię swoim przyjacielem...

Po tych słowach rozpadł się na podłodze i tylko kolorowe szkło z niego pozostało.

Oren zamarł, wpatrując się w odłamki Drexela. Nie wierzył, że tylko tyle zostało z człowieka, z którym przyjaźnił się od dziecka. Siedział tak na kolanach i wpatrywał się w pustkę. Czuł się wyprany z emocji i samotny. Nie wiedział, czy kiedykolwiek odczuwał taki ból. Tego dnia stracił więcej niż tylko przyjaciela i podopieczną.

Stracił wszystko, na czym kiedykolwiek mu zależało. Został zupełnie sam jak palec.

Niespodziewanie poczuł na swoim ramieniu rękę kobiety. Spojrzał na nią z wahaniem i niespodziewanie przytuliła go z całej siły. Przez chwilę nie ruszał się dalej, przeżywając wewnętrzny szok tego, czego był świadkiem. W końcu oddał uścisk, z całej siły przygarniając ją do siebie.

Kiedy zerknął w stronę pozostałości po Drexelu, dostrzegł wielobarwną kulę, która lśniła wśród odłamków.

Domyślał się, co to było i nie dowierzał, że mimo legendy była tak małą rzeczą...

Podszedł do marmurowego grobu, na którym była twarz wesołej i roześmianej dziewczynki w pięknym, ciemnym warkoczu. Przeżegnał się i złożył modlitwę w jej imieniu, po czym uśmiechnął się ciepło.

–Mam nadzieję, że już nie będziesz nigdy samotna, Tami – odpowiedział beztrosko, poprawiając swój krawat od czarnego garnituru.

Położył na jej grobie bukiet różowych róż i postać jeszcze chwilę, nie chcąc się tak szybko rozstawać.

Oren od czasu pogrzebu notorycznie przychodził na cmentarz i pielęgnował miejsce spoczynku dziewczynki.

Usłyszał niespodziewanie, jak coś się poruszyło. Uśmiechnął się i podszedł do wózka. Dźwignął na ręce miesięczną dziewczynkę i skierował ją w stronę grobu.

–Spójrz, Madlina. Odwiedziliśmy nasze kochane słoneczko.

Dziecko spojrzało w stronę wskazywaną przez mężczyznę, ale Oren nie mógł stwierdzić, czy go zrozumiała. Zaczęła jeść własną piąstkę, obśliniając ją całą.

–Znowu się ślinisz, będę musiał cię w domu przebrać – westchnął zirytowany, po czym pocałował ją w czołko. – Dorastaj szybko i nie każ mi na ciebie czekać.

Dziewczynka wyjęła rękę w ust i zaczęła nią machać we wszystkie strony.

–Ona ci tak szybko nie urośnie, nawet jeśli ma moc feniksa – stwierdził młody chłopak, wstając z ławki naprzeciwko grobu.

–Zamknij się, Gin – warknął w jego stronę.

–Co ja znowu zrobiłem? Powiedziałem tylko prawdę! – poczuł się niesprawiedliwie potraktowany, więc nadymał policzki.

Oren zauważył już dawno, że chłopak ma coś z Tamiki. Uśmiechnął się kojąco.

–Lepiej zajmij się państwem, jeżeli ci się nudzi.

–Przecież zajmuję się!

–Coś ci marnie idzie. Twój poprzednik był zdecydowanie lepszym kandydatem. Nie wiem, po co cię wybierałem. Byłoby lepiej, gdybym to ja sam przejął rządy – dogryzał mu, odkładając dziewczynkę do wózka i ruszając z nią w stronę wyjścia.

–Ej, no! Nie pozwalaj sobie! Ja tobą rządę, przypomnę ci! – zawołał złośliwie dwudziestolatek.

–Rządzić to sobie możesz własnym tyłkiem – syknął rozbawiony.

Spojrzał na Madlinę i przypomniał sobie moment, w którym się rozpadła. Siedzieli w jej mieszkaniu i kobieta prosiła go, by zaniósł ją do sierocińca. A kiedy ten zaprzeczył, pocałowała go tylko w policzek i szepnęła coś na ucho. Po czym zamieniła się w proch i tak jak Drexel rozsypała jak domek z kark.

Kiedy spojrzał na jej szczątki, ujrzał płaczące dziecko.

Kolejna osoba go zostawiła.

Z tą różnicą, że ta na pewno wróci. Postanowił więc poczekać kilka lat, by znowu móc ujrzeć jej przepiękny uśmiech.